Nr. 39. Lwów — Piątek dnia 17 Lutego. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h., w Niemczech 3 k. —, w innych Państwach 4 k. —.
Numer pojedynczy ... 10 h.

Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... 20 h.
Reklamy po tronice wiersz petit ... 1 k.

Dziś: Piątek — św. Konstancyi P. — Izydora
Jutro: Sobota — św. Flawiana M. — Agaty M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 12, Zachód 5 m. 18.
Długość dnia godzin 10 min. 6. Przybyło dnia od wczoraj 8 m.

Mowa bar. Gautscha.

Z polskich kół poselskich w Wiedniu piszą nam.

Wczorajsza mowa prezydenta gabinetu wywarła bardzo dobre wrażenie w naszem Kole poselskiem. Przedewszystkiem bardzo się podobało wszystkim to, że prezydent wierzy — i to nie dla komplimentu, ale naprawdę szczerze wierzy — w zdolność parlamentu do pracy i w jego żywotne siły. Dało to nam wszystkim otuchę, a jego optymizm udzielił się nam i podniecająco podziałał na cały ogół posłów.

Doskonały jest ustęp o porozumieniu czesko-niemieckiem i o tem, że szef rządu nie chce absolutnie takich rozwiązań, które jednym bardzo się podobają, a wywołują u wszystkich innych niezadowolenie, ale pragnie takich, które choć w mniejszym stopniu, ale podobają się wszystkim.

Z tem wszystkiem nie zrzeka się rząd wcale inicyatywy i samodzielnego działania i decydowania. Gautsch mówił:

„Nietylko w sprawach narodowościowych, lecz we wszystkich kwestyach, które wchodzą w zakres kompetencyi rządu, waruje sobie rząd prawo samodzielnego rozstrzygania. Ani godziny, moi panowie, nie zatrzymałbym zaszczytu siedzenia na tem miejscu, gdyby rząd dał sobie odebrać możność samodzielnej decyzyi. Rząd przy tem obstawać musi, a odpowiada on za te samodzielnie powzięte decyzye przed wysoką Izbą całą swoją polityczną reputacyą i swojem stanowiskiem".

Są to silne słowa człowieka świadomego tego celu, do którego zdąża, i tych dróg, które obierze. Są to przytem słowa człowieka uczciwego, który nie tai się z tem, że mając władzę w ręku, będzie jej używał dla dobra i pożytku państwa.

W dalszym ciągu bardzo nam się podobał ustęp o sanacyi finansów krajowych, a więc o sprawie, która dla Galicyi jest dzisiaj najżywotniejszą.

Wreszcie ogólne zadowolenie w całym parlamencie wywołał ustęp o stosunku Przedlitawii do Węgier i o stanowisku rządu w tej sprawie. Nacisk tak solenny, położony na historyczne znaczenie tego stosunku i na mocarstwowe stanowisko monarchii, daje nam gwarancyę, że rząd nie dopuści do tego, aby ultraszowinistyczne zapędy Węgrów, a zwłaszcza stonnictwa kossuthowskiego, zredukowały Austryę do poziomu drugorzędnych mocarstw. Uważają tu powszechnie, że ustęp ten mowy był ułożony w porozumieniu z wyższemi sferami i że jest właściwie enuncyacyą, przeznaczoną więcej dla Węgier, niż dla Przedlitawii. Owóż w takiem oświetleniu enuncyacya ta nabiera znaczenia pierwszorzędnego i jest dla wszystkich ludzi politycznych w państwie bardzo interesującą.

Nie dałbym dokładnego wrażenia, jakie mowa Gautscha na nas wywarła, gdybym nie wspomniał o tem, że męska jego odprawa dana socyalistom była nietylko niewypowiedzianie zręczną, ale i nadto ogromnie potrzebną. Dość już kokietowania z tą partyą, która wyrzekła się wszelkiego patryotyzmu i służy tylko celom międzynarodowej rewolucyi, zupełnie tak samo, jak masoni. Ogromną wesołość wywołał ustęp, w którym z mistrzowską ironią podniósł Gautsch, że publiczne palenie portretów sąsiednich monarchów nie może być przecie uważane za nieodwołalny postulat swobód obywatelskich.

Słowem powtarzam, — bardzo, bardzo dobre wrażenie zrobiła ta mowa, a teraz tylko jedno mamy pragnienie, to mianowicie, aby za słowami poszły czyny — i mamy wiarę że pójdą.

Czy mamy prawo odradzać?

Była długa, piekielnie bolesna chwila, w której się zdawało, że lada moment, lada jeszcze jeden błysk rotowego ognia w Warszawie, Łodzi, czy gdzieindziej w Królestwie Polskiem, a wnet ruch robotniczy, mający tylko znamio na socyalistycznego, zmieni się w narodowy pod wpływem bezgranicznego oburzenia na dzikość narzędzi rosyjskiego rządu. Zdaje się, że ta męcząc chwila już minęła. Ale kiedy ona jeszcze trwała, cała opinia nasza w Galicyi i Wielkopolsce podniosła gorący głos przestrogi w Kole Polskiem, w prasie i na zgromadzeniach; serdecznem wezwaniem odezwała się do rodaków za kordonem, aby się ustrzegli śmiertelnego błędu. Solidarność była ogromna, wspaniała, lecz niezupełna. Tu i ówdzie wyrwali się z niej niektórzy, tak nieliczni, że za ten separatyzm nie można mieć do nich nawet przelotnego żalu, bo jak na obrazach cienie uwydatniają światła, tak te słabe głosy odmiennego zapatrywania uwydatniły przez kontrast zdumiewająco wielką zgodność naszego społeczeństwa w tej sprawie. Gdyby te głosy odmiennego zapatrywania po prostu oznajmiły, że chcą powstania, nie byłoby o czem z nimi mówić. Ale one inaczej uzasadniły swój separatyzm. Rzekły mianowicie, że dobrze to jest dawać rozsądne rady ze spokojnej Galicyi, ale trzeba pójść na ulice Warszawy, zajrzeć w paszczę rozbestwionego smoka i wtedy dopiero się przekonać, czy rozum się nie zamąci! A zresztą — dodawały te głosy — co my mamy radzić Królestwu? Ono same ma wolę i na jego skórze, nie na naszej, skrupi się wszystko, co ono zrobi.

Przeciw takiej argumentacyi trzeba wystąpić, bo jest nieszczera i bardzo zdrożna. Nieszczera, bo tak mogą mówić chyba tylko ci, którzy w gruncie rzeczy pragną powstania i nie chcą, aby cokolwiek przeszkodziło jego wybuchowi. Jeżeli ogół galicyjski nie ma prawa odradzać Kongresówce powstania, to jakiem prawem właśnie ci, którzy podają taki argument, oddawna już przemycanymi z Galicyi drukami starali się w Kongresówce wytworzyć nastrój burzliwy? Jeżeli Królestwo posiada własną wolę i jak sobie pościele, tak się wyśpi, a nam do tego nic, to dlaczego właśnie ci, którzy dziś tak mówią, sami całemi latami postępowali wręcz inaczej, ponieważ stąd, z Galicyi, wspierali wszystko, co może służyć zwolennikom ruchów powstaniowych? Czemu wtedy samym sobie nie mówili, że im do Królestwa nic i że ono ma własną wolę? Czemu przygotowywali to łoże boleści, na którem ono mogło teraz się znaleźć? Rzecz tedy jasna, że ich argument jest nieszczery, bo zmierzający tylko do tego, aby potężny głos całego kraju nie zniweczył długiej ich roboty.

Ale oprócz tego ta argumentacya jest zdrożna, obrażająca naród. Jest on jeden, niepodzielny, pomimo podziałów terytoryalnych, dokonanych przez obce potęgi. Co przemoc zrobiła z ciałem Polski, mamyż to zrobić sami z jej duchem? Zaiste, dopiero wtedy trzeba byłoby zawołać: „Finis Poloniae!" Byłby to już nie podział jej, ale uśmiercenie. Argument, że nam nic do Królestwa i do Wielkopolski, bośmy tylko Galicyanie, zrozumiały jest w ustach Metternicha, Bismarka, Bülowa, który prawi, że Wielkopolanie powinni być Prusakami mówiącymi po polsku; zrozumiały jest w ustach międzynarodowego socyalisty, bo on nie uznaje narodowości, jako czynnika moralnego, ale jak taki argument zrozumieć w ustach człowieka, który głosi o sobie, że jest Polakiem i patryotą?

Potępiamy rzecz, nie czynimy wyrzutów ludziom, bośmy przekonani, że oni, zaślepieni doktryną, sami nie wiedzą co czynią. Zresztą jesteśmy pewni, że przejrzeć muszą, gdy się dobrze rozpatrzywszy w rzeczy, poznają jej zdrożność. Mamy nadzieję, że chwilowe niebezpieczeństwo, które powstać mogło jedynie ze stracenia głowy wskutek szalonego bólu, już niepowrotnie minęło. Teraz każdy może spokojnie spojrzeć w głąb przepaści. Niechże ją w myśli swej zmierzy i zapamięta doznane wrażenie!

Artykuł Kossutha.

W dzienniku węgierskim *Budapest*, który jest głównym organem stronnictwa niezawisłości, pojawił się artykuł, podpisany przez Franciszka Kossutha, a podany pod tytułem: „Przed Królem". Autor artykułu wyjaśnia, że oczywiście Monarcha wezwał do siebie Kossutha, nie jako osobistość, posiadającą pewne polityczne poglądy, ale wyłącznie jako wodza obozu niezawisłości i prezesa zjednoczonej opozycyi przeciw liberałom. W tej jedynie roli Kossuth przedstawił się Monarsze, a że mógł właśnie tak się przedstawić w tem widzi ogromne znaczenie audyencyi. Znikł fałszywy pozór, jakoby obóz niezawisłości jest usposobiony antidynastycznie i jakoby był mniej konstytucyjnym od wszystkich innych stronnictw sejmowych. Ostatecznym celem tego obozu jest niezaprzeczenie unia osobista, ale i w tem nie jest on jakimś rewolucyjnym, lecz stoi na tem samem stanowisku, które zajmował cesarz Karol w r. 1723-cim, gdy 17-ego lipca rzekł, że inne są prawa krajów dziedzicznych, a inne Węgier i że sankcya pragmatyczna tego monarchy, rozszerzająca prawo dziedziczenia korony na kobiety, musi być na Węgrzech zatwierdzona przez stany, podczas gdy w krajach korony habsburskiej może być po prostu nadana. Cesarz Karol był założycielem panującej teraz żeńskiej linii Habsburgów, zatem jego orzeczenie jest decydujące: Węgry mają prawo stanowić same o sobie. Wychodząc z tego stanowiska, trzeba uznać, że tak samo konstytucyjną była ugoda z roku 1867-ego, jak dążność do unii osobistej. Inna jest jednak rzecz idea a inna życie realne. Idea kossuthowska dopiero wtedy się ziści, gdy uzna ją ogromna większość narodu i gdy wszystko będzie do niej przygotowane. Tymczasem zaś powinna pozostać gwiazdą przewodnią, która nie może zakłócać rzeczywistości. A rzeczywistością jest przedewszystkiem to, że stronnictwo niezawisłości jest wprawdzie najliczniejszem, lecz samo jedno nie stanowi większości, a posiada ją dopiero w sojuszu ze stronnictwami odrzucającemi myśl o unii osobistej. Następnie jest w sejmie nader liczny obóz liberalny, obstający przy ugodzie z r. 1867-ego; stanowi on mniejszość, lecz tak liczną, że się nie godzi zastosowywać do niego siły pięści. Trzeba więc na razie robić tylko to, co można, bez gwałtownych wstrząśnień, bez rozdzierających kraj waśni, bez tworzenia narodowi nieprzyjaciół w Austryi. Monarchia habsburska powinna być silna. Tego wymaga oczywisty interes Węgier. „A zatem — kończy Kossuth — naszem hasłem jest: nieugięte wyznawanie zasady niezawisłości, a w działaniach patryotyczne umiarkowanie".

Ten artykuł jest jakby ministeryalnem wyznaniem wiary. Utemperował on rozdrażnienie liberałów, dotkniętych tem, że Cesarz dotąd nie powołał nikogo z ich grona do poinformowania się o sytuacyi. Byłoby im najmilej, gdyby oni, jako 40-letni rządzcy kraju, pierwsi dostąpili zaszczytu mówienia Monarsze o sytuacyi, a dopiero żeby gdzieś na ostatku stanął przed nim Kossuth. Stało się wręcz przeciwnie: Kossutha wezwano najpierw — i to ich zabolało, ale dziś widzą, że to się stało dobrze, bo rzecz odrazu się wyjaśniła, a postulaty stronnictwa niezawisłości otrzymały wyraźne granice. Kossuth chce przerobić swe stronnictwo na naród i dopiero wtedy sięgnąć po swą idealną gwiazdę. Na to można się zgodzić, a gniewać to może raczej burzliwego Achillesa jakim jest Apponyi, aniżeli liberałów. Zdobycze ekonomiczne, finansowe, szkolno-wojskowe uważa Kossuth za część pierwszą programu niezawisłości; liberałowie nazywali to „koncesyami"; różnica w nazwie, nie w rzeczy.

Lecz o ile artykuł Kossutha uspokoił liberałów, a zadowolił umiarkowanych kossuthowców i ich nowych sprzymierzeńców, dysydentów, o tyle rozczarował burzliwy odłam stronnictwa niezawisłości, odłam, który stanowi większość w tym obozie. Nie odrębność ekonomiczną, ale wojskową stawiają oni na pierwszem miejscu swego programu, a sądzą, że zwycięstwo wyborcze jest zwycięstwem idei unii osobistej. Ich zdobycze nie powinny być tem, co liberałowie nazywali koncesyami, bo — powiadają — to zbyt marny owoc wyborczego sukcesu. Trudności nie odstraszają ich — oni chcą walki, jako żywiołu, w którym im dobrze, i jako warunku, od którego zależy ich przyszłe, jeszcze większe powodzenie przy następnych wyborach. Nie ma jeszcze rozłamu w obozie zjednoczonej lewicy, ale już jest ferment. Umiarkowanie bardzo nie do twarzy tym ludziom i oni wiedzą o tem. Może jednak pogodzą się z koniecznością, ale tymczasem stanowią dla rządu tak chwiejną podstawę, że przyszłe ministeryum nie będzie mogło wystąpić z żadnym programem, więc też i sejm będzie otwarty bez mowy tronowej. Jest to najlepszy dowód, że sytuacya wcale się nie wyjaśniła i nic nie ma pewnego co do kierunku, jaki nadany będzie sprawom wiążącym dwie połowy monarchii. Jeżeli kossuthowcy się poróżnią, może ich teraźniejsze zwycięstwo okaże się tylko epizodem.

Korespondencye.

Wiedeń 14 lutego.

(Wniosek agraryuszy przeciw importowi bydła z Rosyi i z krajów bałkańskich. Apostazya religijna wśród młodzieży niemieckiej. Wzrost propagandy protestanckiej.)

(y.) Sfery rolnicze w Austryi widząc, jak fatalnie wypadł dla ich interesów gospodarczych nowy traktat handlowy z Niemcami, z wielką a zupełnie uzasadnioną obawą spoglądają na rozpocząć się mające w najbliższym czasie rokowania o odnowienie traktatów handlowych z innemi państwami, a zwłaszcza z Rosyą i z krajami bałkańskiemi. Najbardziej boją się rolnicy o to, aby rząd nie poczynił jakichkolwiek ulg dla przywozu bydła z Rosyi i z krajów bałkańskich, boć przecie zupełnie zrozumiałem jest, że w obec tego, iż nowy traktat z Niemcami tak bardzo utrudni eksport bydła z Austro-Węgier do Niemiec, rolnicy austryaccy chcą, by bodaj krajowe rynki zbytu zostały dla nich zachowane. Dla tego też zamierzają posłowie reprezentujący interesa agrarne postawić w izbie wniosek o wezwanie rządu, aby ani z Rosyą, ani z Serbią, ani z żadnem państwem bałkańskiem nie zawierał konwencyi weterynarskiej i w ogóle nie stwarzał żadnej furtki dla importu bydła z tych krajów. Aby nie przerywać toczącej się właśnie debaty budżetowej, nie postawi owa grupa posłów, na czele której stoi p. Peschka, swego żądania w formie wniosku nagłego, lecz jako wniosek zwykły, wszelako zażąda, aby go bez pierwszego czytania odesłano do komisyi i polecono jej najdalej do ośmiu dni przedłożyć izbie sprawozdanie o nim, gdyby zaś komisya do tego polecenia się nie zastosowała, w takim razie wnioskodawcy po upływie dni ośmiu ponowią swoje żądania, ale już w formie nagłego wniosku.

Ruch odszczepieńczy, wywołany przez Wolffa i Schönerera, a podsycany gorliwie przez protestanckich pastorów z Prus, wyrządza w Austryi niestety coraz większe spustoszenia. W ciągu ostatnich kilku tygodni, jak donosi chełpliwie czasopismo *Alldeutsche Correspondenz*, porzuciło katolicyzm 163 studentów uniwersytetu wiedeńskiego i przeszło na protestantyzm. W zborze ewangelickim na Währingu odbędzie się w dniu 22 bm. z wielką paradą przyjęcie tych nowych wyznawców nauki Lutra. Smutno to pomyśleć, że ci młodzi ludzie, nie mający żadnych zasad religijnych i z lekkiem sercem porzucający wiarę swych ojców, za lat kilka zechcą odgrywać wybitną rolę w życiu publicznem, będą sędziami, prokuratorami i innymi funkcyonaryuszami państwowymi i w niejednej kwestyi decydujący wpływ wywierać będą na bieg wypadków. Już sam wzgląd na to wskazuje, jak bardzo potrzebnem jest zorganizowanie energicznej katolickiej akcyi obronnej. Trudno przecie w imię jakichś liberalno-pogańskich doktryn tolerancyjnych wydawać państwo i całe życie publiczne na pastwę żywiołów, wrogich Kościołowi katolickiemu i jego wzniosłej etyce. Niestety z ubolewaniem skonstatować należy, że pięcioletni okres rządów gabinetu Koerbara wzmocnił tylko i rozzuchwalił propagandę protestancką w Austryi, gdyż w tym okresie organa rządowe właśnie na tym punkcie okazywały jakąś iście chorobliwą pobłażliwość i mają niejeden grzech na sumieniu. Zatwierdzenie np. statutów owego cudackiego stowarzyszenia separowanych małżonków wyznania katolickiego, mającego cele wręcz sprzeczne z istniejącemi ustawami, przedstawia się dziś jako błąd nie do darowania. Czują to zresztą sami kierownicy owego stowarzyszenia, że tylko jakiemuś zdrożnemu nieporozumieniu zawdzięcza ono swą egzystencyę i dlatego starają się o to, aby ono teraz przez jakiś czas nie dawało o sobie żadnego znaku życia i nie zwracało na siebie uwagi. Oto np. na odbytem niedawno w jednej z tutejszych restauracyi zgromadzeniu pań i panów, należących do owego stowarzyszenia, zaczęto krytykować ostatnią nowelę szkolną, uchwaloną przez Sejm dolno-austryacki, tudzież działalność katechetów w szkołach ludowych. Wtedy prezes stowarzyszenia z załamanemi rękami biegał od stołu do stołu, wołając: „Zaklinam was, dajcie pokój tej dyskusyi, jeżeli nie chcecie, aby jutro nas rozwiązano. Siedźmy cicho i pary nie puszczajmy, a najlepiej zrobimy".

Albo np. sprawa reformy austryackiego kodeksu cywilnego, zainicyowana z taką reklamą przez poprzedni gabinet, komu wychodzi na pożytek? Nikt się nią nie zajmuje, tylko ci, którzy chcieliby wprowadzić w Austryi rozwody i przymusowe śluby cywilne. O potrzebie reformy innych rozdziałów kodeksu cywilnego wcale nikt nawet nie mówi, tylko o tym jednym.

Słowem na każdym kroku żywioły wrogie katolicyzmowi stają się coraz bardziej zaczepne, a akcya zmierzająca do obdarcia Austryi z tych resztek znamion państwa katolickiego, robi coraz większe postępy.

Reforma administracyi.

I.

Jedna z najdonioślejszych spraw, do których rozwiązania zabrał się były prezes gabinetu dr. Koerber w ostatnim okresie swego urzędowania, jest sprawa reformy administracyi publicznej w Austryi. Na ostatniem posiedzeniu poprzedniej sesyi Rady państwa, odbytem w dniu 9 grudnia r. z., rozdano posłom bardzo obszerny elaborat rządowy, zatytułowany „Studya nad reformą wewnętrznej administracyi", zawierający krytykę dzisiejszych urządzeń administracyjnych, tudzież podający ogólnikowy szkic reform, jakie w tym kierunku należałoby zaprowadzić. Nie jest to zatem żaden konkretny projekt, nadający się już do ustawodawczego traktowania, lecz tylko podjęcie inicyatywy i zachęta do dyskusyi, która z czasem doprowadzić powinna do podjęcia akcyi ustawodawczej na wielką skalę. Jakoż widzimy, że dyskusya taka już się rozwija; w krakowskiem towarzystwie prawniczem wszczął ją dr. Bobrzyński, w lwowskiem dr. Małachowski, zaś poseł Michał Garapich w szeregu artykułów, ogłoszonych w *Gazecie narodowej*, zaznajomił publiczność z osnową owych „Studyów" dra Koerbera i wypowiedział o nich kilka własnych bardzo cennych uwag. Nadmienić przytem winniśmy, że w ministerstwie spraw wewnętrznych utworzono osobny departament dla dalszych prac nad tą sprawą, z czego wynika, że rząd zamyśla całkiem poważnie zabrać się do przeprowadzenia tej wielkiej reformy.

Po tym wstępie podajemy w krótkości osnowę wspomnianego elaboratu rządowego, a przedewszystkiem tę jego część, która zawiera krytykę dzisiejszych urządzeń administracyjnych.

Jako główne wady dzisiejszego ustroju przytacza autor elaboratu rządowego, co następuje: a) Wiele zadań administracyjnych nie bywa spełnianych wcale, albo też w mierze zupełnie niewystarczającej, między innemi sprawy zdrowotne, staranie o chorych umysłowo, policya targowa, dalej brak jest zakładów dla przymusowej pracy, sprawy drogowe itd. b) Wiele przepisów nie wykonuje się wcale, albo w sposób nieodpowiedni, a energiczne ich sprawowanie poczytywane bywa przez ludność za ciężką niesprawiedliwość, np. przepisy budowlane dla wsi. c) Niedostateczność pomocy prawnej w dziedzinie prawa publicznego, spowodowana skomplikowanym ustrojem naszych publicznych urządzeń i powolnością w załatwianiu spraw

---

15)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy).

— Kiedyż bo ta Ewunia opętała Szymka, że zupełnie bez głowy....

— Kara Boska z tą dziewczyną! Mówię ci, gdy pomyślę, że Szymek może się z nią ożenić, to aż cierpnę cała! To byłaby zguba, powiadam ci zguba dla nas wszystkich! Wielka pani i bez grosza! Wprowadzić tu taką do Rudnej!...

— Mamo, mamo, proszę patrzeć! on jej się chyba oświadczył!...

— Matko Najświętsza ratuj! Jadwisieczko, idź ty, odwołaj go zręcznie, niech do mnie przyjdzie, ja mu przemówię do rozumu, może się opamięta!

— Ależ jakże ja go odwołam, moja mamo! Chyba przysiądę się blisko i będę słuchała co mówi!

Na chudą twarz Olszewskiej aż wypieki uderzyły, Jadwisi oczy błyszczały ciekawością, obie wychyliły się ze swego kąta, z natężeniem śledząc tańczących.

Stare pianino klekotało mazura drewnianym głosem, siarczyste hołupce aż kurz wzbijały z podłogi Bolek krzyczał na całe gardło:

— Panowie, krakowska!... Do swoich dam!..

Otwarte okna i drzwi na ogród ugarnirowane były widzami w łapciach i siermięgach, w przedpokoju stała wyższa kategorya ciekawych: służba dworska. W salonie chwiały się płomienie lamp, podskakiwały świece na stolikach, podłoga drżała pod silnem tupaniem wiejskiej młodzieży. Różnokolorowe batysty i muśliny fruwały jak motyle, rozfryzowane włosy opadały na rozpalone twarze — bawiono się z „życiem!.."

W odosobnionym kąciku, między piecem a drzwiami siedział Szymek z Ewunią. Skryty i milczący chłopak dziś nie panował nad sobą! blady był pod swą ogorzelizną, pociemniałe oczy świeciły mu ogniem. Mówił przerywanym głosem, oddychając głęboko i ciężko. Ewunia słuchała w milczeniu z oczyma spuszczonemi na wachlarz, który drżał w jej delikatnych palcach. Pod cienkim fularem stanika pierś jej wznosiła się szybko jak u zmęczonego ptaka.

— Tu nie chodzi o mnie, ja-bym wszystkie trudy, wszystkie ciężary najgorsze przyjął na siebie, pracowałbym jak ostatni z moich parobków, gdybym tylko wierzył, że robię to dla pani. Ale wiem, że to byłoby daremne, że nie mógłbym pomimo wysiłków stworzyć tego otoczenia, które tak pani potrzebne, do którego pani przywykła. To byłoby najgorszą męką, poprostu nad moje siły, widzieć panią tęskniącą po tem, czego się wyrzekła — dla mnie...

— Szymek!... nie słyszysz, Szymek!... twoja kolej tańczyć.

Oboje wstali i odtańczyli figurę jak we śnie.

— Ja pani oszukiwać nie chcę, nawet za cenę szczęścia. Pani wie, co ja ofiarować mogę, jakie warunki, jaki rodzaj życia... pani je zna!.. Ciężkie i bez nadziei poprawy! O! gdybym ja był wolny jak tylu innych, mógł iść w świat, szukać pracy, stwarzać sobie byt — może miałbym choć przyszłość jaśniejszą, choć jej nadzieję.. Ale ja odejść nie mogę, ziemia mnie trzyma, ona mnie potrzebuje i moja rodzina także... Do nich należą moja praca i moje siły i moja przyszłość!

Przyciskała teraz wachlarz do ust drżących jak u dziecka, które ma płaczem wybuchnąć: spazmatyczne łkanie podnosiło się z głębi jej piersi, szło ku gardłu, dusiło ją. Chciała i nie mogła przemówić. On wstał w milczeniu, podał jej rękę i wyprowadził do przyległego pustego pokoju. Stanęli tam u otwartego okna. Dźwięki mazura, hołupce i chrypnący głos Bolka goniły za nimi i tutaj; ale z ogrodu płynęło świeże, wilgotne powietrze, i zapach zroszonych traw. Ewunia oparła gorącą głowę o futrynę okna i stała tak, nieruchoma i biała, jak zjawisko na ciemnem tle nocy. Szymon stał o kilka kroków i patrzał na nią, jak się patrzy na jedyne szczęście w chwili, gdy się je traci.

Milczeli długą chwilę.

— Pani taka inna, taka inna od nas wszystkich, od wszystkich ludzi, których znam na świecie, taka delikatna, taka królowa — i jabym miał wprzągać panią do tego ciężkiego jarzma, które sam dźwigam, miałbym je narzucać pani — przez egoizm!.. Ja nie mam prawa tego zrobić, nieprawdaż, nieprawdaż, że nie mam prawa?.

Mówił nagląco i namiętnie i ująwszy jej zwieszone ręce, potrząsał niemi, patrząc z natężeniem w jej oczy. Może chciał w nich znaleźć zaprzeczenie, błysk nadziei, może oczekiwał tego więcej, niż śmiał to przyznać przed sobą samym — lecz ona zwróciła na niego ciemne źrenice, po brzegi wypełnione smutkiem, i rzekła słabym, drżącym głosem:

— Jabym w życiu pana była tylko kulą u nogi, ciężarem!...

VIII.

Jerzy rzucił niechętnym ruchem książkę, którą czytał, wstał leniwie, przeciągnął się, spojrzał w okno, wziął z kółka kożuszek, czapkę, i wyszedł na podwórze.

Mroźny, bezśnieżny grudzień panował światu, ziemia leżała szara, skrzepła, martwa, bez barw i bez dźwięków; na świecie było pusto, przestronno, cicho i bardzo smutno, wiało chłodem śmierci. Jerzy spojrzał w okno i wstrząsnął się: nuda, niecierpliwość malowały się na jego twarzy. Wszedł apatycznie do stodoły, gdzie warczała młocarnia, wziął do ręki garść zboża, przyjrzał się słomie, którą podbijało dwóch chłopców, okręconych w jakieś szare, matczyne chusty, zawrócił się i wyszedł. Idąc, myślał z głuchym gniewem, że w tym roku będzie miał o kilka wagonów mniej na sprzedaż, że młocarnia źle bije, że trzeba ją zmienić. Zajrzał do otwartej „odryny", z której bił zapach siana.

— Ależ ujechali! — mruknął, patrząc na ciemno-zielone sterty. — Niedołęgi, pewno biorą bez wagi!... Z chęcią wyłajałby kogo, ale jednocześnie nie chciało mu się ust otwierać. Wszedł jeszcze do obory, ciepłej, półmrokiem napełnionej; spokojnie stojące krowy leniwie zwracały głowy ku niemu, gdy przechodził.

— Podłe życie! codzień widzieć to samo, codzień jedno w kółko! chodzenie z gumna do obory, z obory do stajni, ze stajni do domu... Ot, młodość! ot życie! pal je dyabli!... — mruczał, idąc brzegiem zamarzłego stawu. Po gładkim jak szkło lodzie jeździło dwóch malców bez łyżew: rozpędzali się co sił, a potem sunęli kilkanaście kroków z okrzykami radości.

Jerzy patrzał na to machinalnie i nagle zabrzmiał mu w uszach głos dźwięczny i wesoły, czarujący — i kochany!

(Ciąg dalszy nastąpi).

tego rodzaju. d) Wyrokowanie naszych władz politycznych i autonomicznych nie jest bez zarzutu, judykatura w dziedzinie administracyi wewnętrznej często chwiejna, a przedmiotowość organów autonomicznych bywa nieraz na ciężką wystawiana próbę. e) Stosunek administracyi państwowej do autonomicznej nie jest dla ludności dość jasno oznaczony. f) Administracya polityczna a ludność są sobie obcemi. g) Załatwianie spraw policyjno-karnych cierpi na wielką ilość rozmaitych postanowień, nie dających się objąć nawet okiem męża fachowego. h) Administracya finansowa autonomiczna potrzebuje reformy. Ciała autonomiczne nie mogą sprostać swoim zadaniom za pomocą środków, których rozporządzają, a wszelka racyonalna polityka podatkowa utrudniona jest przez wzajemne wkraczanie w swoje dziedziny systemów podatkowych, autonomicznych i państwowych. Sposób zarządzania finansami w niektórych ciałach autonomicznych pozostawia wiele do życzenia, a dozór autonomiczny nad nim jest niedostateczny.

Rozmaite są przyczyny tych braków. Przedewszystkiem stosunek ustawodawstwa państwowego do krajowego nie jest jasny i nie są ściśle pociągnięte granice kompetencyi jednego i drugiego, następnie zanadto dużo jest postanowień i przepisów ustawodawczych odnoszących się do spraw administracyjnych, wobec czego nieraz wprost niepodobna zoryentować się w nich, niektóre z tych przepisów albo wcale nie bywają wykonywane, albo w sposób dowolny, najgłówniejszą jednak przyczynę wszystkich niedomagań upatruje autor „Studyów" w wadliwym rozdziale zadań administracyjnych między władze państwowe a ciała autonomiczne. Niejedno zadanie np. przekazano krajom, a państwu nie dano możności zmuszania kraju do jego spełnienia.

Wogóle, zdaniem autora, z gruntu chybionym jest system podwójnej administracyi: państwowej i autonomicznej, gdyż sprowadza tylko zamęt prawny i kolizye w nadzorze niższych organów autonomicznych przez dwa czynniki. Gminy są przeważnie organizmami zbyt słabymi, aby mogły znieść nałożone na nie ciężary administracyjne, rady powiatowe byłyby mogły stać się ważnym czynnikiem organizacyi administracyjnej, ale zaprowadzono je tylko w trzech prowincyach i dlatego nie uzyskały one spodziewanego znaczenia. Przytem utrzymuje autor „Studyów", że organizacya rad powiatowych podług grup interesów (t. j. wielka własność, mała własność i miasta) jest nieodpowiednia, zakres ich działania niejasny i brak dostatecznego nadzoru nad niemi, Wydziały krajowe zaś, jakkolwiek są najwyższym czynnikiem autonomicznej administracyi, nie mogą rozwinąć zbawiennej działalności już choćby tylko dlatego, że nie mają egzekutywy.

Państwowa administracya polityczna ma wprawdzie pewne zalety w porównaniu z autonomiczną, jest bowiem znacznie tańszą, ale też właśnie ta taniość pod niejednym względem wywiera wpływ ujemny, gdyż okręgi urzędowe starostw są zbyt rozległe, urzędy są przeciążone agendami, a skutkiem tego sprawy załatwia się zbyt pospiesznie i dorywczo.

Także personal urzędniczy pozostawia bardzo wiele do życzenia. Mimo najlepszych chęci nie mogą urzędnicy administracyjni odpowiedzieć swemu zadaniu, a to przedewszystkiem z powodu niedostatecznego wykształcenia teoretycznego. Nie mają bowiem wprost sposobności nabyć tego wykształcenia, gdyż w programie studyów uniwersyteckich nauka administracyi i prawa administracyjnego redukuje się do sześciogodzinnego kursu tygodniowego w ciągu jednego półrocza, a i późniejsze zajęcie praktyczne w urzędzie nie może im dać fachowego wykształcenia. Zaledwie w ministerstwach znajdują się odpowiedni urzędnicy fachowi, w niższych instancyach należą oni do bardzo rzadkich wyjątków.

Rada państwa.

Wiedeń 15 lutego. Poseł Romańczuk uważa obecną chwilę za najodpowiedniejszą do omówienia rządu ruskiego. Rząd ten jednakże nie powinien starać się o względy jednego stronnictwa, gdyż w ten sposób stałby się jeszcze gorszym, aniżeli rząd, oparty o pewne stronnictwo. Odstraszającym powinien być przykład losów rządu dra Körbera, którego podróż do Galicyi, jakby do Kanossy, nie zdołała uratować od upadku. Kwestyi czeskiej nie powinien rząd rozwiązywać odrębnie od innych narodowościowych spraw spornych. Jedynem załatwieniem austryackiego problematu byłoby utworzenie wybranej z łona Izby posłów komisyi narodowościowej, oraz urządzenie przez rząd ankiety, w której reprezentowane byłyby wszystkie narodowości. W ten sposób zapewniona byłaby działalność Izby i zbyteczne byłyby propozycye, jakie niedawno pojawiły się w Izbie panów. Mówca krytykuje ostro akcyę Izby panów. Przechodząc do omówienia wypadków węgierskich, zaznacza, że obecne stosunki na Węgrzech sprowadziło to, iż niemadziaryzowano. Jedynem wyjściem jest obecnie albo stałe połączenie Austryi i Węgier bez okresowego odnawiania stosunków wspólnych, albo, gdyby tamto było niemożliwem, natychmiastowe zaprowadzenie unii personalnej. Omawiając stosunki w Galicyi, poseł Romańczuk oświadcza, że w Galicyi objawiają się dążenia do wyodrębnienia kraju i że ucisk Rusinów w Galicyi może mieć takie same następstwa, jak prześladowanie mniejszości na Węgrzech. Dla Rusinów nie istnieją w Galicyi zasadnicze prawa państwowe o wolności osobistej, wolności zgromadzeń i stowarzyszeń. Galicya jest krajem samowoli biurokratycznej wobec Rusinów. Panują tam podobne stosunki, jak na Węgrzech.

Naród ruski pozostał w ostatniej walce z polską biurokracyą, która za pomocą wszelkich wyrafinowanych i brutalnych środków pragnie powstrzymać Rusinów w rozwoju. Mówca pragnie, żeby już raz ustało przekonanie, według którego uważa się naród ruski za żywioł wrogi. Kończy oświadczeniem, że Rusini nie mają wprawdzie przyczyny, aby obecnemu rządowi *a priori* nie ufać, muszą jednakowoż zaznaczyć, iż sama zmiana w zewnętrznym sposobie rządów gabinetu nie ma dla nich wcale znaczenia, jeśli nie nastąpi zasadnicza zmiana systemu.

P. Starzyński oświadcza, że Koło polskie czyni zawsze stanowisko swe wobec rządu zależnem nie tyle od programu jego oświadczenia, ile od czynów, których się po nim spodziewa. Mówca zaznacza konieczność ustalenia parlamentarnego położenia za pomocą zmiany regulaminu Izby. „My Polacy — powiada — w tym względzie jesteśmy za zupełną swobodą słowa, z drugiej zaś strony samo przez się rozumie się, że nie możemy upatrywać wolności słowa w tem, by większość Izby nie mogła wyjawiać swego zdania, wobec nadużywania na korzyść mniejszości istniejących przepisów regulaminu. Rząd ma obowiązek stworzyć warunki dla pomyślnej czynności sejmów krajowych przez przygotowanie przedłożeń i zarządzeń, zmierzających ku sanacyi finansów krajowych".

Przechodząc do omówienia budżetu, podnosi mówca jego zalety i braki. Wpada w oczy brak zarządzeń dla sanacyi finansów krajowych. Mówca spodziewa się, że pod kierownictwem nowego ministra rolnictwa polityka agrarna rozwinie się pomyślnie.

Co się tyczy polityki przemysłowej, nie wystarcza zawierać tylko traktaty handlowe, lecz traktaty te muszą być lojalnie wypełniane. Zwłaszcza wartość konwencyi weterynarskiej zawisła jest zupełnie od lojalności, z jaką rząd niemiecki będzie dotyczące postanowienia zastosowywał. Musimy pamiętać o tem, byśmy nietylko utrzymali się przy dotychczasowych targach zbytu, ale także abyśmy nowe targi zbytu pozyskiwali, zwłaszcza o ile chodzi o skierowanie eksportu na Wschód. W dalszym ciągu mówca użala się na fiskalizm przy ściąganiu podatków, żąda racyonalnego przeprowadzenia zabudowań potoków górskich i regulacyi rzek, rozpoczęcia budowy dróg wodnych, upaństwowienia kolei północnej.

Mówiąc o sanacyi finansów krajowych, domagał się mówca przekazania części dochodów państwowych krajom; krytykując system fiskalny w Galicyi, podniósł, że płaci ona jedną siódmą część wszystkich odsetków za zaległe podatki, a przeszło połowę kosztów egzekucyjnych w całej Austryi. Domagając się wykonania kanału Dunaj Odra Wisła, polemizował mówca z p. Skene i oświadczył, że musi się sprzeciwić temu, ażeby studya dodatkowe miały odwlec budowę kanałów, lub regulacyę rzek. Galicyi bardzo wiele potrzeba do rozwoju, zaniedbano bowiem zupełnie jej uprzemysłowienie, potrzeba jej też wydatniejszej akcyi melioracyjnej, a rzeki nie są uregulowane.

Galicya — mówił dalej — posiada tylko jeden tragiczny eksport, t. j. eksport ludzi. Wpływają na to: przeludnienie w niektórych okolicach i zbyt daleko posunięty podział gruntów. Emigracya ustałaby dopiero wtedy, gdyby przez podniesienie ekonomiczne kraju ludność przekonała się, że przez wychodźtwo nic nie zyskuje.

Dalej p. Starzyński polemizował z Romańczukiem i wykazywał, jakie on bajki opowiadał Izbie, a na takie gołosłowne gadania przytaczał fakta, więc przedewszystkiem to, co Sejm uchwalił, mianowicie obowiązkową naukę języka ruskiego w szkołach średnich.

P. Romańczuk. Ale nawzajem wprowadzono język polski w szkołach ruskich.

Dr. Starzyński. To przecież jest całkiem naturalne. Uchwalono też wydatną subwencyę dla teatru ruskiego.

P. Romańczuk. Dziękujemy za nią.

P. B. Jaworski. Ale pod jakimi warunkami?

Dr. Starzyński. To mnie już nic nie obchodzi, czy panowie raczycie tę subwencyę przyjąć. Następnie zmieniono skład Rady szkolnej tak, że weszło do niej o wiele więcej Rusinów.

P. Romańczuk. Ale nie procentowo.

Dr. Starzyński. Nakoniec Sejm uchwalił założyć gimnazyum ruskie w Stanisławowie.

P. Romańczuk. To całkiem nie dużo.

Dr. Starzyński. Jeżeli po takich koncesyach słyszy się tu jeszcze zarzuty, to odpowiem, że to było zadużo, jeżeli Sejm aż 4 takie sprawy odrazu przyznał Rusinom. Lepiej to było zrobić w 3 lub 4 ratach. Zarzutowi p. Romańczuka, jakoby polska biurokracya była gorszą niż rosyjska, nikt nie da wiary. Rządy w Galicyi nie są tajne i sprawowane one są pod kontrolą Rady państwa, tak, że każdy może się przekonać o niesłuszności zarzutów ruskich. (Żywe oklaski na ławach Koła polskiego).

Po mowie p. Iwczewicza, który omawiał stosunki dalmackie, przemawiał wśród wybuchów wesołości p. hr. Sternberg, który nazwał politykę młodoczeską — polityką napisów ulicznych, zarzucał prasie przekupność i żądał, ażeby Rada państwa zmusiła rząd do wprowadzenia w życie prawdziwej konstytucyi.

P. Herold (młodoczech) polemizował z hr. Sternbergiem co do rzekomej przekupności prasy czeskiej. Czesi zaprzestali obstrukcyi z własnej woli, w głębokiem przekonaniu, że chwila, kiedy pozytywna działalność Czechów będzie potrzebną ze względu na dobro dynastyi i monarchii, jest bardzo niedaleką. Ugoda czesko-niemiecka jest możliwa na zasadzie prawa, nie siły.

Potem posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Wiedeń. Związek chrześcijańsko-socyalny Izby posłów uchwalił w sprawie sytuacyi na Węgrzech dopóty głosować przeciwko nadzwyczajnym kredytom wojskowym, dopóki nie będą cofnięte koncesye, przyznane Węgrom w rozkazie z Chłopów i póki nie będzie przywrócony *status quo* i dana gwarancya, że ustaną koncesye sprzeczne z jednolitością armii. Związek zastrzega sobie wobec stosunków, stworzonych wynikiem wyborów na Węgrzech, wszelkie konieczne konsekwencye na polu ekonomicznem i politycznem.

Z Węgier.

Budapeszt. (Węg. B. koresp.). Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego zjednoczonej opozycyi wyrażono jednogłośnie podziękowanie hr. Juliuszowi Andrassemu za pośrednictwo co do przyjęcia Kossutha przez Monarchę. Następnie zajmowano się sprawą ukonstytuowania sejmu.

Budapeszt. Pierwsze posiedzenie sejmu odbędzie się w piątek 17 bm. pod przewodnictwem prezydenta ze starszeństwa p. Madarasza. Zjednoczona opozycya proponuje na prezydenta Izby hr. Apponyi'ego.

Budapeszt. Szell i Wekerle odjechali do Wiednia i dziś będą na posłuchaniu u króla.

Budapeszt. Na cześć profesorów uniwersytetu, należących do opozycyi, urządziła wczoraj młodzież bankiet, w którym wzięli udział przywódzcy wszystkich stronnictw opozycyjnych. Poseł Kossuth wygłosił przemowę, w której zaznaczył, że jego stronnictwo dotychczas mogło krytykować, teraz zaś może przystąpić do pozytywnej pracy. Główną rzeczą jest wzajemne porozumienie. Apponyi oświadczył, że wynik wyborów uważa za objaw obudzenia się poczucia narodowego u Węgrów. Węgry są dumne, że tak wielu uczonych i reprezentantów sztuki przyłączyło się do ruchu opozycyjnego. Przemawiali jeszcze Aladar Zichy i Stefan Karolyi.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. (Pet. Ag. tel.). W większości fabryk podjęto na nowo pracę. Policmajster ogłosił, że robotnicy powinni czekać na wynik obrad nad polepszeniem doli robotniczej, które zarządził „monarcha, niemniej dbały o dolę robotników, jak o dolę innych klas". Co do innych żądań, mogą być podjęte rokowania wprost z pracodawcami, ale dopiero wówczas, gdy powróci spokój i praca będzie podjętą na nowo. Przeciw robotnikom, przeszkadzającym w pracy, przedsięwzięte będą jak najsurowsze środki.

Kolej nadwiślańska nie przyjmuje odpowiedzialności za przesyłki towarów, przechodzące przez stacyę Kałyszki, z powodu, że na tej stacyi wybuchł strejk.

Warszawa. Wczoraj pod przewodnictwem oberpolicmajstra br. Nolkena odbyła się narada około 30 fabrykantów, na której postanowiono rokować co do ustępstw dopiero po powrocie robotników do pracy. Br. Nolken oświadczył, że policya będzie stosować z całą surowością przepisy „wzmocnionej ochrony" przeciw podburzającym do strejku i dla obrony robotników chcących pracować.

Warszawa. (Pet. Ag. tel.). Strejk zecerów ukończony. Właściciele drukarń przyznali 9-godzinny czas pracy i 11-procentowe podwyższenie płacy.

Łódź. Część robotników podjęła pracę na nowo. Dnia 13 strejkujący usiłowali przeszkodzić w kilku miejscach robotnikom, którzy powrócili do pracy, wskutek czego przyszło do starć z siłą zbrojną.

Dąbrowa górnicza. Dnia 11 b. m. odbył się pogrzeb ucznia kl. VI szkoły realnej w Sosnowcu, Aleksandra Malewicza, zabitego we czwartek w hucie Katarzyny. Pogrzeb był wspaniały. Uczestniczyło w nim wielu robotników i uczniów, a prowadziło go 8 xięży. Nad grobem przemówił jeden z socyalistów.

Dnia 13-go na cmentarzu w Zagórzu pogrzebano we wspólnym dole 37 poległych z huty „Katarzyny". Wywieziono ich tam wprost ze szpitala w hucie. Wojsko nie dopuściło do udziału w pogrzebie robotników, gdyż piechota obsadziła wszystkie drogi, a nadto kozacy włóczyli się po polu, odpędzając każdego, kto szedł w stronę cmentarza. Ludzi było tyle, ile się dostało z 6 xiężmi. Właściwie nie chciano puścić nikogo prócz xięży, nawet najbliższej rodziny, ale xięża oświadczyli, że w takim razie i oni nie pójdą i poczęli się rozbierać.

Wypadki w Rosyi.

(*Telegramy Petersburskiej Ajencyi telegr.*)

Czita. Na kolei transbajkalskiej robotnicy warsztatów kolejowych postanowili zawiesić pracę z powodu, że dyrektor nie wypłacił im całej płacy. Gubernator przyrzekł im zadowolenie ich pretensyi, wobec czego pracę podjęto na nowo.

Moskwa. Robotnicy, zatrudnieni na linii kolejowej Moskwa-Rybińsk, zażądali podwyższenia płacy, lepszego obchodzenia się z nimi i zniesienia bezpłatnej pracy poza godzinami urzędowemi.

Ruch wśród farmaceutów przybiera wielkie rozmiary.

Moskwa. Studenci uniwersytetu odbyli wczoraj zgromadzenie, na którem postanowili przyłączyć się do żądań postępowców, ze względu jednak, że rząd odpowiedział na nie salwami, postanowili nie uczęszczać na wykłady aż do września.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. (Urzędowo). Jenerał por. Sacharow telegrafuje, że dnia 13 b. m. artylerya rosyjska ostrzeliwała Wangasi, zburzyła namioty japońskie i mur, pod którym znajdowały się szańce. Japończycy się cofnęli. Koło Santsetun 70 Japończyków obsadziło most kolejowy, za zbliżeniem się jednak przedniej straży rosyjskiej cofnęli się, tak, że tylko zdołali uszkodzić nieznacznie w kilku miejscach połączenie telefoniczne.

Tokio. Rosyanie ponowili na wielką skalę operacye kawaleryi. Dnia 13 b. m. wieczór wiele tysięcy konnicy z działami pojawiło się w odległości 30 mil na zachód od Laojanu. Celem tego ruchu miało być obejście lewego skrzydła japońskiego.

O tym ruchu oskrzydlającym armii rosyjskiej donoszą dalej: Dwa oddziały wyruszyły równocześnie osobnemi drogami i zeszły się o 13 mil na południowy zachód od Czitajtse, a 21 mil od Laojanu. Oba te oddziały próbowały razem o godzinie 6tej wieczór przejść przez rzekę Sza. Pod Haikoutaj budowane są ciągle szańce. Rosyanie ostrzeliwali wczoraj centrum armii Oyamy.

Port Said. Jenerał Stössel przybył tu wczoraj i udaje się do Odessy. Członkowie miejscowej kolonii rosyjskiej ofiarowali mu bukiet i adres.

Tokio. Japończycy koło wyspy Jesso zatrzymali dwa parowce angielskie „Apollo" i „Skotsman", z których pierwszy wiózł węgiel, a drugi żywność do Władywostoku.

Libawa. Wczoraj w południe wypłynęła trzecia eskadra rosyjska na pełne morze.

Berlin. *Local Anzeiger* donosi, że cała armia jenerała Nogi jest już zgromadzona nad rzeką Sza. W Porcie Artura pozostało tylko 8000 rezerwistów. Oprócz tego robotnicy chińscy pracują nad naprawą uszkodzonych fortyfikacyj.

Petersburg. Syn Tołstoja, będąc na audyencyi u cara, doradzał mu zaprowadzić konstytucyę na wzór szwedzkiej, gdyż daje ona prawa wyborcze tylko chrześcijanom.

W pewnych kołach tutejszych twierdzą stanowczo, że Trepow będzie odwołany ze swego stanowiska i obejmie naczelne dowództwo nad korpusem żandarmeryi.

* * *

W początkach wojny Japończycy obawiali się, że kula ich karabinu wobec nadzwyczaj małego kalibru nie będzie w stanie uczynić nieprzyjaciela niezdolnym do walki.

Z badań, przeprowadzonych przez japońskiego lekarza, dra Kikuszi, nad ranionymi w początkach kampanii żołnierzami rosyjskimi okazało się, że wszelkie w tym kierunku wątpliwości są zbyteczne.

Kule wypełniły znakomicie swoją smutną rolę. Jeszcze przed wprowadzeniem do armii obecnego karabinu, tenże dr. Kikuszi zrobił szereg cennych doświadczeń, badając działanie kuli na organizmach zwierząt i trupach ludzkich.

Już wtedy bojowa wartość japońskiego karabinu zarysowała się znakomicie. Każdy dobrze skierowany wystrzał ubezwładniał odrazu zwierzę, przyczem jednak rany, spowodowane wystrzałem, dały się z łatwością wyleczyć.

Dr. Kikuszi miał możność sprawdzenia działania małokalibrowej kuli na żywym organizmie ludzkim. Rezultaty bojowej działalności tej kuli, tak chwalonej przez dra Kikuszi przed wojną, każą się nią zachwycać jeszcze więcej podczas wojny. Oto zdanie eskulapa japońskiego. Nawet w wypadkach nieznacznego zranienia żołnierz staje się niezdatny do boju.

Zawdzięczając bardzo twardej i zupełnie gładkiej koszulce niklowej, jaką jest pokryta kula japońska, u ranionych Rosyan nie dostrzegano ran wielkich rozmiarów i silniejszych zaburzeń w organizmie. Z żołnierzy rosyjskich, ranionych nad rzeką Jalu i następnie wziętych do niewoli, prawie wszyscy czuli się już względnie dobrze po upływie dni 40 od rozpoczęcia leczenia, chociaż rany były poważne.

Jeden z żołnierzy był np. raniony w płuco, przyczem stracił przy krwotoku prawie 1 litr krwi; drugi pacyent dra Kikuszi miał ranę w dolnej części brzucha, trzeci miał przestrzelone oba płuca i obie górne kończyny, czwarty wreszcie miał rany w górnych częściach bioder.

„Gdybym miał do czynienia z temi ranami w epoce wojny chińskiej (1894—1895), nie mógłbym się pochwalić takiemi wynikami kuracyi — pisze dr. Kikuszi. Podobne rany wywoływały wtedy gangrenę i chory umierał".

Badania dra Kikuszi doprowadziły go do wniosku, że najczęściej już pierwsza kula ubezwładnia przeciwnika. Następne kule już trafiały w leżących i dobijały żołnierzy. Wypadki podobne miały miejsce na przednich pozycyach nieprzyjacielskich, gdzie trzeba było odrazu opatrywać i przewiązywać rannych.

Tacy ranni dostawali „dodatkowo" dużo z tych kul, które były przeznaczone dla ich towarzyszy stojących na dalszych pozycyach.

Tem się objaśnia — pisze dr. Kikuszi — duża liczba ranionych siedmioma i więcej kulami. Wypływa to z własności japońskiego karabinu, niosącego kulę tuż nad ziemią.

Mały feljeton.

Bajka japońska

Pewien rolnik, nazwiskiem Yoki-Hito" miał dwanaście córek: Kusa, Hana, Eda, Negi, Kahura i t. d., tudzież dwunastu synów: Kemono, Kawa, Ushi, Roba, Kitsune i t. d. Ośm córek znalazło mężów, cztery, z powodu ciężkich czasów, musiały wejść na złą drogę, a z pomiędzy synów — każdy przez jakiś czas pracował po za domem, potem ożenił się i sprowadził się do domu ojca. W rezultacie wszyscy znaleźli się razem, na posiadłości obejmującej ósmą część morga ryżowego gruntu.

Nie dziw, że było im głodno i ciasno, i że Yoki-Hito, ściągając pas na zaklęśniętym brzuchu, nieraz wzdychał:

— Gdybyśmy mieli ten oto las, który należy do kupca Omoki Ishi, moglibyśmy wybudować sobie dwanaście domów... A gdybyśmy posiadali jego pole, moglibyśmy dwa razy na dzień jadać ryż, co tydzień suszoną rybę, a już herbaty nigdyby nam nie zabrakło!

Ponieważ i synowie musieli codzień skracać pasy, więc nareszcie znudził ich stan umierania z głodu z przeszkodami, a jeden z nich, Kemono, zawołał:

— Dzięki niebiosom, mam pięście nie od parady, więc dajcie mi najgrubszy kij, a pójdę do kupca Omoki Ishi i tak mu kości porachuję, że nietylko odda las i ryżowe pole, ale jeszcze dołoży coś gotówką.

— Synu!... zawołał Yoki Hito. Ale inni zakrzyczeli staruszka i Kemono poszedł na wyprawę. Nie było go cały dzień i wrócił dopiero pod wieczór, ze złamaną ręką, od stóp do głów pokryty siniakami.

— A co? — zapytali bracia... — Nasz las i pole?...

Kemono jęknął:

— Czterech wypadło na mnie, a każdy miał kij grubszy od mego!...

— Bo też majątku nie zdobywa się kijem — rzekł drugi syn, Kawa... — Zaczekajcie, ja dziś w nocy pójdę i — las, tudzież pole ukradnę...

— Ach, synu!... — zawołał Yoki Hito.

Ale dzieci odebrały mu głos, a Kawa poszedł z wieczora i wrócił nad ranem.

— Cóż — zapytali go bracia — ukradłeś las i pole?

— Ale!.. Nawet jednego kamienia i jednego drzewa nie mogłem unieść, a zmęczyłem się!

— Bo też tylko głupiec myśli, że majątek ziemski można ukraść — rzekł trzeci brat Ushi... Ja teraz pójdę do Omoki Ishi i przemówię do niego tak...

— O synu! — zapłakał stary Yoki Hito.

Ale młodzi nie słuchali go, zaś Ushi wyszedł na drugi dzień rano i wrócił w południe — z wybitym zębem i popodbijanemi oczyma.

— Cóżeś dla nas zrobił? — zapytali niecierpliwi bracia.

— Cóż miałem robić — odparł Ushi. — Ledwie zacząłem mówić do łajdaka... tego psubrata Omoki Ishi, ledwiem zdążył powiedzieć, że bogowie skarżą go... wypadła służba i tak mnie urządziła, że ledwie trzymam się na nogach.

— Jeszcze nie słyszano — odezwał się czwarty syn Roba — ażeby kto wrzaskami i wymysłami zdobył majątek. Majątek można tylko wyszachrować... Ja tam jutro pójdę i w parę godzin interes załatwię.

— Synu mój, synu — zawołał Yoki Hito. Ale Roba nie słuchał go. Włożył na siebie najpiękniejsze, jakie były w domu szaty, wziął parę cennych klejnotów, przechowywanych w domu na czarną godzinę, i mrugając z zadowoleniem jednem okiem, poszedł do Omoki Ishi. Wrócił w parę godzin, ale zamiast kosztownych szat miał stary, słomiany kapelusz i brudną przepaskę dokoła bioder.

— Co się z tobą dzieje? — zawołali bracia.— Czy wyszachrowałeś majątek?

— Fiu! — gwizdnął Roba. — Ja jestem dobry szachraj, obełgałem wszystkie wsie okoliczne. Ale takich szachrajów, jak Omoki Ishi, jeszczem nie widział... Wytumanił odemnie całe ubranie i wszystkie klejnoty...

— Bo też tak nie robi się interesów — odezwał się piąty syn, Kitsune. — Ja teraz do niego pójdę, przedstawię nasze położenie i wyżebrzę las, pole, a może i co w dodatku...

— O dziecko moje! — westchnął Yoki Hito... Ale starego nikt nie chciał słuchać i na drugi dzień Kitsune udał się do Omoki Ishi. Co prawda, wrócił prędzej niż jego poprzednicy, a w dodatku miał poszarpane odzienie.

— Jest las? — zawołali bracia.

— Uhm! — mruknął Kitsune. — Nawet nie miałem czasu odezwać się, bo mnie psami wyszczuli...

— Tak zawsze bywa głupcom! — odezwał się najmłodszy syn, Yonaka, który ukończył niższą szkołę handlową w Tokio. — Cierpliwie czekałem, aż wyczerpią się wasze szaleństwa i teraz pójdę ja, ja sam...

— A co zrobisz? — zapytała płacząc, matka.

— Zrobię rzecz najprostszą i... kupię las i pole!...

— Że też to nie przyszło mi do głowy!... westchnął najstarszy.

— Yonaka ma racyę!... — rzekł brat średni.

— Ma racyę!... ma racyę!... — zawołali inni chórem.

— O mój synu!... o mój ukochany Yonaka!... — jęczał stary Yoki Hito. Ale — nikt na to nie zważał, a nazajutrz poszedł najmłodszy syn do Omoki Ishi.

Siedział dwie godziny i wrócił zadyszany.

— I cóż?... cóż?... — pytali bracia.

— A cóż, przemawiałem w imieniu was wszystkich, ale on mi odpowiedział: żebyście go wszyscy...

— No, no, no!... — zawołali oburzeni bracia.

— Że choćbyście go wszyscy na kolanach błagali, to on wam nie odda ani lasu, ani pola...

— I nie chciał sprzedać?... za żadne w świecie skarby?...

— Za żadne...

— I dlaczego tak strasznie się zawziął?

— A bo... nie miałem pieniędzy...

Bracia umilkli, jak jeden mąż, i spoglądali po sobie markotni. A wówczas odezwał się czcigodny Yoki Hito:

— Moi ukochani synowie! Majątek bardzo trudno zdobyć gwałtem; gdyż, kto chce zrobić gwałtem, musi mieć większą siłę i mocniejszy kij, aniżeli dotychczasowy właściciel...

— Święta prawda!... —mruknął najstarszy syn.

— Majątku nie można też ani ukraść, ani wykrzyczeć, ani wyszachrować, ani wyżebrać. Majątek trzeba kupić, bo na tym świecie tylko wtedy nam dają, kiedy i my dajemy, i tyle nam robią, ile my robimy... I dlatego też, moi najmilsi, nie można na tym nikczemnym świecie nic kupić bez pieniędzy!...

— Ale dlaczego żeś ojciec wcześniej nie powiedział nam o tem? — wrzasnęli rozgniewani synowie,..

— Chciałem... chciałem... ale czyżeście mi pozwolili mówić?...

Bolesław Prus.

KRONIKA.

Lwów 16 lutego.

Sprawozdanie dra Małachowskiego. Jest zwyczaj, że każdy prezydent miasta po upływie sześciolecia, na które był wybranym, zdaje sprawę ze swego urzędowania w drukowanem sprawozdaniu. Dr. Godzimir Małachowski, który, przed właśnie do końca dobiegającą kadencyą, był już przedtem przez trzy lata prezydentem miasta z wyborów uzupełniających, złożył pierwsze swoje sprawozdanie jeszcze w roku 1899 za lata 1896—1898. W tej chwili mamy przed sobą świeżo drukiem ogłoszone sprawozdanie jego za lata 1899—1904. Sprawozdanie to obejmuje ośmdziesiąt kilka stronic w formacie in quarto gęsto zasianych cyframi. Nie mamy potrzeby przytaczać treści tego sprawozdania, wszak tok spraw miejskich w latach prezydentury pana Małachowskiego dobrze jest znany naszym Czytelnikom. Lecz o faktach i cyfrach przytoczonych w sprawozdaniu dra Małachowskiego godzi się parę słów powiedzieć. Oto, kto bez uprzedzeń, z przedmiotowego stanowiska ocenić zechce ostatnie sześciolecie prezydentury pana Małachowskiego, ten zaprzeczyć nie może, że bądź co bądź zdziałał on bardzo wiele rzeczy dla rozwoju miasta istotnie pożytecznych, uczynił niejeden krok ważny dla miasta i dobry pod względem ekonomicznym, cywilizacyjnym i sanitarnym.

Gazownia, kolej elektryczna i Zakład oświetlenia elektrycznego zasilają fundusze miasta znacznemi kwotami. Wodociągi dostarczają znakomitej wody w dostatecznej obfitości, uwolniły Lwów niemal zupełnie od strasznej choroby tyfusu. Fungują prawidłowo i wyszły zwycięzko z takiej próby, jaką była posucha r. 1904. W roku tym prawie we wszystkich miastach austryackich, oprócz Lwowa, był brak wody. Może równie doniosłe znaczenie ma rzeźnia miejska, odpowiadająca najnowszym wymaganiom hygieny i zabezpieczająca ludności najważniejsze artykuły żywności. Budynek teatru miejskiego jest nietylko ozdobą miasta pod względem architektonicznym, ale i w praktyce wykazał niepospolite zalety. Cztery nowe budynki szkolne, wspaniały gmach muzeum przemysłowego, grunta i realności nowo zakupione dla celów plantacyjnych i regulacyjnych, znaczna ilość nowych ulic, dróg, chodników i t. d. — Wszystko to dzieła sześcioletniej pracy, które opinia publiczna słusznie nazwała epokowemi w rozwoju naszej stolicy. A wszystkie wykonane mimo nieszczęsnych kataklizmów finansowych, które w r. 1899 nawiedziły miasto. Mimo chwilowego podkopania kredytu i trudności zbytu emitowanych obligacyi pożyczki miejskiej, zdołano przebyć szczęśliwie ciężkie owe chwile, nie wstrzymując robót inwestycyjnych w pełnym toku będących, dających zarobek tysiącom robotniczych rąk. Szereg wielkich budowli zakończył w r. 1904 okazały, jeden z najpiękniejszych w państwie budynek dworca głównego kolejowego, również owoc długoletnich starań Rady miejskiej i jej prezydyum. Uzasadniona też jest nadzieja, że ważna dla rozwoju miasta budowa kolei Lwów-Podhajce już w tym roku będzie rozpoczętą. Monarcha w czasie pobytu we Lwowie we wrześniu 1903 r. jak i minister-prezydent dr Körber, który odwiedził Lwów w ubiegłym roku, z wielkiemi pochwałami wyrażali się o postępującym ciągle rozwoju Lwowa i działalności jego reprezentacyi.

Z całą słusznością też wolno jest powiedzieć panu Małachowskiemu w swojem sprawozdaniu: „Sprawozdanie to spokojnie oddaję pod sąd ogółu".

Każdy bowiem człowiek bezstronny, który w latach ostatnich śledził działalność Rady miejskiej i jej prezydyum, przyznać musi, że zrobiono dla miasta wiele, a zrobiono w każdej dziedzinie: to powstały nowe gmachy, pomniki, zakłady i inwestycye, to nowe drogi, ogrody i plantacye, a przedewszystkiem finanse miasta uregulowano w ten sposób, że przy rozumnej oszczędności miasto z deficytem walczyć nie potrzebuje i rozwój miasta dalej postępować może normalnym torem i spełniać te wszystkie, o niemal z każdym dniem wzrasta-

jące zadania społeczne, ekonomiczne i kulturalne, które Lwów spełniać musi jako stolica kraju. Te piękne rezultaty zawdzięcza miasto oczywiście gorliwej pracy radnych, lecz z zasługi tej lwia część należy do prezydenta Rady, który choć może nie zawsze z równem szczęściem, jednak zawsze z tym samym taktem, rozumem i najlepszą wolą kierował przez upłynionych lat dziewięć sprawami i zarządem naszego miasta.

Agitacya przedwyborcza. Komitet Zjednoczonej opozycyi doszedł już do takiego w mieście znaczenia, że ogłosił się w permanencyi i w tym celu wynajął sobie lokal w hotelu „Wiktoryi". Zapytać się jednak godzi głównie panów urzędników, czy zadali sobie pytanie, dokąd ich chcą prowadzić pp. Aszkenaze, Lilien, Hudec, Diamant etc.? Czy zastanowili się oni nad tem, dla kogo idą wyjmować kasztany z pieca? Czy samo to zestawienie nazwisk przywódzców owej zjednoczonej opozycyi nie powinno budzić obaw w sercu każdego lwowianina? Dotąd przecie nie oswoiliśmy się jeszcze z tem, żeby wodzowie socyalistów i ich przyjaciele serdeczni byli hetmanami polskich stronnictw. To też reflektujemy tych panów, którzy sądzą, że przy pomocy socyalistów zaprowadzą inne porządki w mieście, i zwracamy ich uwagę na te smutne doświadczenia, jakie porobiły inne miasta (jak np. Medyolan) z gospodarką kierowaną przez socyalistów.

Oświadczenie prasy polskiej, ogłoszone we wtorek popołudniu przez wszystkie główne pisma we Lwowie, w Krakowie i w Poznaniu, powtórzyły nazajutrz w tłómaczeniu wszystkie główne dzienniki wiedeńskie, a dziś także niektóre francuskie, angielskie i włoskie.

Z karnawału. W poniedziałek odbył się w gościnnych salonach pani Karolowej Małachowskiej „biały bal". Wszystkie panienki obowiązane były ubrać się w suknie białe. A że to było dnia 13 lutego, więc też ułożono tak zaproszenia, aby było 13 par tanecznych. Niestety ten zamiar nie dopisał, gdyż jedna z zaproszonych panienek zachorowała.

Na bal przybyli: księżna Leonowa Sapieżyna z córkami, pp. Sewerynowie Skrzyńscy z córką, hr. Dembińska z pannami Bobrownickiemi, pp. Brykczyńscy z córką, Ziembiccy z córkami, hr. Augustowie Dieduszyccy z córkami, p. Małachowska ze Skoryk, Ekscel. Korytowski z małżonką, hr. Mieczysławowie Borkowscy z córką, hr. Mieczysławowa Pinińska, hr. Anna Wolańska i wiele innych pięknych pań i panien.

Tańce prowadził p. Stefan Skrzyński, a ochocza zabawa przy odgłosie muzyki wojskowej 30 pp., podsycona niezrównaną gościnnością gospodyni, jej uroczej córki p. Izy i p. Rudnickiego, brata gospodyni domu, przeciągnęła się do białego dnia.

We wtorek odbył się bal u państwa Tadeuszostwa Pilatów. Była to już druga w tym karnawale zabawa w tym nad wszelki wyraz gościnnym i tak bardzo sympatycznym domu. To też ogromnym bolem przejęte są szerokie koła przyjaciół i znajomych państwa Pilatów z powodu tego smutnego faktu, że na owym wieczorze, podczas nader ożywionego kotyliona, zachorowała nagle ich córka. Okazało się, że influenza, grasująca teraz bardzo we Lwowie, musiała już była od paru dni walczyć ze zdrowym i silnym organizmem młodej panienki i dopiero na balu odniosła nad nim zwycięztwo.

Wczoraj, we środę, dawali państwo Stanisławowstwo Wiśniewscy bal w Kasynie Narodowem.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Sanoku na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Jaśliskach z roczną płacą 1.400 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 800 K. rocznie. Podania do 31 marca. — Wydział Rady powiatowej w Nisku na posadę leśnika powiatowego do nadzoru i administracyi lasów gminnych. Roczna płaca 1.300 koron. Podania do końca lutego. — Magistrat miasta Jasła na posadę sekretarza przy magistracie z roczną płacą 2 400 K. Podania do 15 marca. — Rada zawiadowcza fundacyi ś. p. dr. Antoniego Lachowicza na stypendya w kwocie 600—1000 K dla uczniów i uczenic szkół publicznych, zaś 200—240 K dla kształcących się w rzemiośle. Podania należy wnieść do Rady zawiadowczej fundacyi śp. dr. Antoniego Lachowicza na ręce Prezydyum Wydziału krajowego do 25 lutego.

C. k. Biblioteka uniwersytecka (ul. Mochnackiego l. 5) otwartą będzie dla publiczności od dnia 20 lutego 1905 codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 8 — 1 przedpołudniem i od 4 — 7 popołudniu. W soboty tylko od 8—1 przed południem.

W przystępie szału. Z Pragi donoszą o strasznym wypadku, jaki się tam zdarzył tymi dniami. Oto kapelan Antoni Tolba z Sedlca, spotkawszy przed gmachem rządowym adjunkta dra Krzena, strzelił do niego z rewolweru i zranił go ciężko w głowę. Następnie strzelił do radzcy Nowaka, który towarzyszył adjunktowi, a wreszcie sam sobie odebrał życie. Adjunkta ciężko rannego odwieziono do szpitala; kulę wyjęto z rany, stan jego jednakże jest beznadziejny. Kapelan od niejakiego czasu okazywał ślady choroby umysłowej, a właśnie niedawno temu wspomniany adjunkt zasądził go za surowe ukaranie pewnej uczenicy.

Dzierżawa teatru krakowskiego. Termin konkursu na dzierżawę krakowskiego teatru upłynął wczoraj. Ponieważ jednak oferty, nadane na pocztę wczoraj, mogą dojść do Krakowa dziś albo i jutro, przeto magistrat krakowski nie udziela na razie informacyj dotyczących konkursu. W sferach artystycznych twierdzą, że dotychczas wpłynęła tylko jedna oferta ze strony śpiewaka Bandrowskiego.

Ciągnienie losów Przy wczorajszem ciągnieniu 3% losów kredytowych ziemskich z r. 1880 I emisyi, główna wygrana 90.000 koron padła na los seryi 2027 nr. 77.

Echa tragicznego zajścia w gimnazyum. Stan zdrowia profesora Hlibowickiego, do którego w ostatnich dniach grudnia strzelił w gmachu gimnazyum ruskiego w Przemyślu student Worobel, pogorszył się bardzo. Tymi dniami przewieziono go ze szpitalu powszechnego przemyskiego na lwowską klinikę, na oddział chirurgiczny prof. Rydygiera.

Bezpośrednio po wypadku lekarze twierdzili, iż prof. Hlibowickiego uda się uratować, ponieważ kula nie przedostała się do mózgu, utknąwszy na kości obok lewego ucha, nie naruszając jej. Tymczasem teraz powstał na kości ropień skutkiem jej naruszenia i kto wie, czy uda się prof. Hlibowickiego utrzymać przy życiu.

Sprawa hr. Montignoso. Misya radzcy Koernera nie udała się i mała księżniczka Anna Monika pozostała i nadal przy matce, gdyż silne zachodzą wątpliwości prawniczej natury, czy sądy włoskie są w prawie wydawać w tej sprawie wyrok.

Zastępca króla saskiego w Rzymie otrzymał odeń wskazówkę, aby nie szedł za daleko; a to w celu zapobieżenia nieprzyjemnej dyskusyi, jaką ta sprawa wywołaćby mogła w parlamencie.

Na dworach wiedeńskim i berlińskim budzi postępowanie dreźdeńskiego dworu wielkie niezadowolenie. Od kilku dni bawi w tej sprawie w Dreźnie wyższy urzędnik dworski z Wiednia. Zdarzenia dni ostatnich, jak mówią, zachwiały silnie stanowiskiem ministra Metzscha, którego uważają za inicyatora ostatnich kroków przeciw hr. Montignoso. Policya saska skonfiskowała w kilku miastach jej portrety, wystawione na sprzedaż za oknami wystaw sklepowych. Socyalistyczne związki kobiece w Saksonii przygotowują manifestacye na rzecz ekskrólowej i zbierają podpisy na petycyę, w której postępowanie saskiego dworu z hr. Montignoso jak najostrzej jest osądzone. Petycya ta, przedłożoną zostanie niemieckiej Radzie związkowej.

Teatralna młodzież. Dyrektor teatru ruskiego, p. Hubczak, wydalił tymi dniami aktora Niżankowskiego za to, że studentów gimnazyalnych wbrew jego życzeniu wpuszczał za kulisy. Czyn ten p. Hubczaka, zasługujący zdaniem każdego rozsądnego człowieka jedynie na uznanie — bo przecież miejsce za kulisami nie jest chyba odpowiedniem dla młodzieży — wywołał wielkie niezadowolenie wśród ruskich teatromanów i to, niestety, nietylko w sferach studenckich. Onegdaj, gdy na scenie pojawił się, w miejsce wydalonego, jakiś inny aktor, zgromadzeni poczęli gwizdać, krzyczeć i tupać tak, że musiano przerwać przedstawienie. Wczoraj, aby zapobiedz ponownej awanturze, prosił dyrektor o wzmocnienie straży policyjnej. Zapewne dzięki temu skończyło się wczoraj tylko na lekkiem szemraniu, przy pojawieniu się następcy p. Niżankowskiego.

Swoją drogą jest to chyba jedyny w świecie wypadek, żeby uczniowie gimnazyalni mieszali się do wewnętrznych spraw teatru, jaką jest stosunek dyrektora do aktorów, i zapomocą teroryzmu chcieli w teatrze zaprowadzać swoje rządy.

Pielgrzymka do Lourdes. Tegoroczna pielgrzymka austryacka z Wiednia do Lourdes wyrusz y w drogę 23 maja. Pielgrzymka odbędzie drogę przez Amstetten, Selztal, Bischofshofen, Woergl, Insbruk, Einsiedeln, Berno szwajcarskie, Genewę, Lyon, Taraskon, Cette, Tuluzę i Tarbes. Ceny uczestnictwa w pielgrzymce wynoszą wraz z ceną biletu kolejowego tam i z powrotem: I klasą 500 koron, II kl 380 K. i III kl 240 K. Cena ta obejmuje prócz biletu kolejowego: utrzymanie po drodze z Wiednia do Lourdes i z powrotem, pobyt w hotelu w miastach, w których pielgrzymka się zatrzyma, a więc w Einsiedeln i Lyonie i w drodze powrotnej w Paray-le-Monial i w Zurychu, również hotel w samem Lourdes. Prospekty, programy i informacye otrzymać można u X. kanonika i papieskiego szambelana Józefa Winkelhofera w St. Poelten, u p. Antoniego Gradla w Wiedniu (Wien I, Operngasse Nr. 10) i w biurze światowych podróży firmy Cook i Syn w Wiedniu (Wien I, Stephansplatz Nr 2).

Nowy dramat J. Żuławskiego. Autor „Erosa i Psyche" złożył dyrekcyi teatru lwowskiego nową sztukę, osnutą na tle średniowiecznem p. t. „Ijola". Bohaterką tej sztuki jest dziewczyna, lunatyczka, którą, błądzącą po dachach w księżycowe noce widywał z okna swej izby na poddaszu ubogi snycerz i jej rysy nadał bezwiednie figurze Madonny. Gdy figura ukazała się na widok publiczny, dziewczynę posądzono o czary. Daje to sposobność autorowi do rozwinięcia barwnych i charakterystycznych obrazów z średniowiecznych praktyk inkwizycyjnych. Oby tylko p. Żuławski w rysowaniu tych praktyk inkwizycyjnych nie poszedł za daleko i nie obraził uczuć katolickich.

Temperatura dnia 14 lutego o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —12, w Galicyi wschodniej — 9, w Tarnopolu —10, w Czerniowcach —8, w Wiedniu —7, w Dolnej Austryi —8, w Górnej Austryi —9, w Tyrolu —12, w Czechach —13, w Pradze —8, w Tryeście —3, w Lussin-Piccolo —1, w Raguzie —3, w Budapeszcie —7, w Niemczech średnio —5, w Hamburgu —3, w Berlinie —7, w Anglii +9, we Francyi +4, w Nizzy —2, w Szwajcaryi —7, w Zurychu —8, w północnych Włoszech —5, w środkowych 0, w Neapolu —4, w Palermo —1, w Madrycie +2, w Petersburgu —12, w Wilnie —11, w Warszawie —13, w Moskwie —15, w Kijowie —8, w Odesie 0, w Serajewie —10, w Belgradzie —7, w Bukareszcie —8, w Sofii —9.

Słowo „nerwowy" jest znakomitym przykładem tego, jak wyraz jakiś zmienia swoje znaczenie z biegiem czasu. W jednem z niemieckich pism naukowych znajdujemy zajmujące studyum nad różnem w różnych czasach znaczeniem wyrazu „nerwowy". Mianowicie dowiadujemy się stamtąd, że w wieku ośmnastym wyraz ten miał znaczenie wprost przeciwne dzisiejszemu; znaczył coś pełnego siły, coś, mającego nerw w sobie. W tem rozumieniu używa Lessing tego wyrazu, mówiąc o „zdrowym, nerwowym ustroju". W początkach wieku dziewiętnastego odnajdujemy ten wyraz np. u Campe'go użyty w znaczeniu już znacznie osłabionem. Za pośrednictwem terminologii medycznej szybko zmienia się znaczenie wyrazu „nerwowy" zupełnie i odtąd używa się go na oznaczenie rozdrażnienia, osłabienia nerwowego. W tem znaczeniu już w r 1820 używa go Goethe. Już w dziesięć lat potem wyraz ten w tem właśnie znaczeniu zdobywa sobie prawo obywatelstwa w belletrystyce. Immermann w jednej z nowel obiera za bohaterkę „nerwową oszustkę". Gutzkow, Heine i Mengel używają potem wyrazu tego, rozumiejąc go tak samo. Znamiennem jest, że romantycy wyrazu tego albo zupełnie nie używali, lub jeśli, to zwykle w pierwotnem jego znaczeniu, jako silny i dzielny. W literaturze francuskiej i włoskiej długo jeszcze po roku 1830 wyraz ten zachował dawniejsze swoje znaczenie. W niektórych okolicach Włoch do dziś jeszcze „nervoso" znaczy „silny", „czynny". W ten sposób do Niemców należy wątpliwa sława nadania wyrazowi „nerwowy" dzisiejszego jego znaczenia. Natomiast wyraz „nerwowość" urobili Francuzi; w ich literaturze spotyka się go już w roku 1839; w Niemczech użył go pierwszy Feuchtersleben w dziesięć lat później. Utworzono potem znów z pomocą terminologii medycznej wyrazy neurastenia, neurastenik itp., które dziś niestety stają się coraz popularniejsze, a wyrazy nerwowy, nerwowość są wobec ich znaczenia bardzo blade i mało znaczące. Jak zaś w przeciągu lat siedmdziesięciu wyjęty ze słownika medycyny wyraz ten ogromnie się rozpowszechnił, tak samo z garstki nerwowych jednostek wytworzyło się dziś nerwowe pokolenie.

Największe przedmioty na świecie. *Vossische Zeitung* podaje następujące obliczenia: Największy uniwersytet na świecie jest w Kairze, 11 000 studentów z całego muzułmańskiego świata uczy się w nim. Największym parkiem na świecie jest ogród Tivoli w Kopenhadze, ma on 4.200 akrów obszaru i jest podzielony na dwie części przez rzekę, która go przepływa. W Ameryce zaś największym jest Fairmount Park w Filadelfii, obejmujący 3.740 akrów. Największa fabryka zapałek znajduje się w Tidaliolm w Szwecyi, zatrudnia ona przeszło 1.200 ludzi i wyrabia dziennie 900.000 pudełek zapałek, rocznie zużywa ona 600.000 kubicznych stóp drzewa, 250.000 funtów papieru i 40.000 funtów mąki do klejenia pudełek. Największą naturalną grotą jest jaskinia mamutów w hrabstwie Edmonson, w Kentucky. Cała ta jaskinia ma długości 7 mil angielskich. W jeziorku, znajdującem się tam żyją ślepe ryby. Najdłuższym tunelem jest tunel Gottarda, ma on 14·9 kilometrów długości, 26½ stóp szerokości, a 20 wysokości. Największą biblioteką jest Bibliothèque Nationale w Paryżu, założona przez Ludwika XIV. Zawiera ona 1.400 000 tomów, 600.000 broszur, 175 000 manuskryptów, 3 0.000 atlasów i kart geograficznych, 150 000 medali i monet. Budynek, w którym ta biblioteka się mieści, ma 640 stóp długości i 130 stóp szerokości. Mur chiński jest najdłuższym na świecie, przechodzi on przez góry, rzeki, doliny i ma 1250 mil angielskich długości, wysokości 20 stóp, grubości w dole 25, w górze 15 stóp. Największy ser, jaki kiedykolwiek zrobiono, ważył 22.000 funtów, miał 25 stóp obwodu, a 6 stóp grubości; był on zrobiony na wystawę gospodarską w Ontario, na zrobienie go zużyto 207 200 kwart mleka pochodzącego z 110.000 krów. Największy pudding był zrobiony w Paington w Anglii, w roku 1858, ważył 30 centnarów, był zrobiony z 573 funtów mąki, 191 funtów tartego chleba, 473 funtów rodzynków, 382 funtów łoju nerkowego, 300 kwart mleka, 95 funtów cukru. Największy bochenek chleba był dwa lata temu upieczony w Londynie, miał on 12 stóp długości, 2 stopy grubości, na zrobienie go potrzeba było prawie całego centnara mąki. Największy dzwon na świecie jest w Moskwie w Kremlinie, ma obwodu 68 stóp, a wysokości 21 stóp, grubość ścian jego wynosi 25 cali, zaś waga 443.700 funtów. Nigdy go nie zawieszono i prawdopodobnie odlano go w tem miejscu, na którem dziś stoi. Największą bryłę węgla znaleziono w Rosselyn, bryła ta ważyła 41.000 funtów, miała długości 24 stóp, 5 stóp 8 cali wysokości, 6 stóp grubości. Największa szynka, jaką dotąd widziano, znajdowała się w angielskim oddziale na ostatniej paryskiej wystawie. Ważyła ona 50 funtów. Największy szczupak był złowiony w 1898 roku w Tamizie, a ważył 29 funtów.

Zmarli. W Bninie, X. Antoniewicz, proboszcz miejscowy, a zarazem prezes komitetu wyborczego dla W. ks Poznańskiego. — W Poznaniu, Henryk Dobrzycki, b. poseł na Sejm pruski, prezes Tow. rolniczego poznańsko-szamotulskiego, przeżywszy lat 72. — W Nowym Sączu Wilhelm Ostoja Polityński, rewident kolei państwowej, w 53 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 7 w cieni. — 2 R. w cieniu, + 10 na słońcu. Bar. 778. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Na lwowskiej giełdzie.

— Panie Fajnkopf, podobno panu ubliżono publicznie w Kulikowie.

— E, mój panie, co to za miasto ten Kulików?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Pozłacana głowa," komedya Tadeusza Konczyńskiego. — W piątek „Królowa cyganów," operetka R. Dellingera. — W sobotę „Pozłacana głowa". — W niedzielę po południu „Lekkomyślna siostra," komedya Włodz. Perzyńskiego.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 16go lutego do 1 marca. Goście z Warszawy: Adolfina Zimajer, Antoni Fertner, Wincenty Rapacki i i Leopold Morozowicz występują w jednoaktowych operetkach: „Węglarze." „Piosnki tyrolskie," „Liska i Frycek," „Krew nie woda" itp., oraz reszta programu z nowych pierwszorzędnych sił atrakcyjnych podług wielkich plakatów. Ceny zwykłe. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 lutego.

(Z.) Z Berlina donoszą, że niemiecki bank państwowy zdecydował się zniżyć swą stopę procentową od eskontu weksli z 4 na 3½%. Zarządzenie to stanowiło dziś bardzo silną podnietę zwyżkową dla spekulacyi zarówno na berlińskim jak i na tutejszym targu, to też pomimo, że sytuacya na Węgrzech wciąż jeszcze jest niewyklarowana, obroty dzisiejsze zamknięto u nas znacznie wyższymi kursami. Wiadomo, że przez całą jesień były pieniądze w Niemczech najdroższe w całej Europie, gdyż w dniu 11 października 1904 zaprowadzono stopę procentową 5% i utrzymano ją w mocy aż do niedawna. Następstwem tego zarządzenia było zmniejszenie się portfelu wekslowego banku niemieckiego, tudzież kolosalny wzrost jego zapasów kruszcowych. Jeszcze nigdy nie rozporządzał on tak wielkimi zapasami złota, jak obecnie. Wynoszą one 1.073 milionów marek i zwiększyły się od października o 384 milionów. Wobec tego dalsze utrzymywanie w mocy tak wysokiej stopy procentowej nie miało już racyi.

Z Paryża donoszą, że giełda tamtejsza coraz wyraźniej manifestuje zadowolenie swe z ustąpienia gabinetu Combes'a, a objęcia rządów przez Rouviera. W dniu, w którym Combes podał się do dymisyi, wynosił kurs trzyprocentowej renty francuskiej 98·25, a dziś wynosi 99·85 — podniósł się zatem w ciągu tych kilkunastu dni o przeszło 1½%, co przy papierze tej kategoryi, co renta francuska, znaczy ogromnie wiele. Zdaniem niektórych pism, to podnoszenie się kursu renty francuskiej przypisać należy w znacznej mierze temu, że wypędzone kongregacye zakupują je. — Bawi obecnie w Paryżu dyrektor rosyjskiego departamentu kredytowego, Wyszniegradzki, w sprawie nowej pożyczki. Miała ona być wypuszczona jeszcze w lutym za pośrednictwem „Credit Lyonnais", wszelako zarząd tej instytucyi uchyla się podobno od tego interesu, oświadczając, że nie ma zaufania, aby tego rodzaju operacya finansowa mogła w obecnej chwili mieć powodzenie.

Z Monachium donoszą, że wczoraj odbyła się tam subskrypcya na nową 3½-procentową pożyczkę bawarską w sumie 60 milionów marek. Pokryto ją przeszło dziesięć razy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Berlin. W parlamentarnej komisyi dla traktatów handlowych rozpoczęto wczoraj dyskusyę nad traktatem z Austro-Węgrami, przyczem p. Richthofen wyjaśnił, że jeśliby traktat w jednej połowie monarchii austro-węgierskiej nie uzyskał sankcyi, będzie się uważać go za odrzucony zupełnie.

Wiedeń. W ministerstwie rolnictwa odbyło się posiedzenie komitetu handlowo-politycznego rady rolniczej. Po dyskusyi nad traktatem handlowym z Niemcami uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd, aby najbardziej przez traktat poszkodowane interesy rolnictwa poparł za pomocą wewnętrznych zarządzeń, zwłaszcza na polu przewozu i przez poparcie przemysłu rolniczego.

Drezno. *Dresdener Anzeiger* zapewnia ze źródła oficyalnego, że bezpodstawną jest wiadomość, jakoby hr. Montignoso zgodziła się na wydanie księżniczki Anny Moniki.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza: Na podstawie § 5 statutów urzędu statystyki robotniczej w ministerstwie handlu, członkami stałej komisyi rady robotniczej mianowani zostali: Z pośród przedsiębiorców dr. Henryk Kolischer, a jako zastępca Jan Götz Okocimski, z grona robotników Józef Hudec; fachowym doradzcą zaś Józef Milewski, prof uniwersytetu.

Warszawa. *Kuryer Warszawski* donosi: Toczące się od tygodnia rokowania między pracodawcami a pracownikami w zakładach przemysłowych i fabrycznych naszego miasta dały w niektórych działach wynik pomyślny. I tak we wszystkich browarach już od kilku dni pracują. Robotnicy uzyskali skrócenie o godzinę dnia roboczego i podniesienie zapłaty o 10% dotychczasowego zarobku z tem zastrzeżeniem, że minimalny zarobek dzienny wynosić będzie 80 kop.

Również porozumiano się na podobnych warunkach w większych piekarniach, które od przeszło tygodnia były bezczynne. Dziś (tj. dnia 15 b. m.) na mieście ukazało się pieczywo, wyrobione we wszystkich piekarniach. W fabrykach żelaza robotnicy przedstawili swe żądania, a jutro otrzymają odpowiedź.

Powroźnicy, kamieniarze itd. wrócili do pracy.

Kraków. Wznowiono śledztwo przeciw niektórym konduktorom kolejowym, którzy zasiadali na ławie oskarżonych w znanym procesie kolejowym i zostali uwolnieni. Śledztwem objęty jest także zegarmistrz Anastazy Holik, który był wówczas oskarżony o kupno kolii hr. Borkowskiej od konduktora Pilawskiego.

Warszawa. Policya zażądała od właścicieli fabryk i wszystkich zakładów produkcyjnych spisu robotników strejkujących, a nie będących stałymi mieszkańcami Warszawy. Wzbudziło to panikę wśród robotników, pochodzących po większej części ze wsi i z prowincyi, bo przewidują, iż ci z pomiędzy nich, którzy strejkują, będą wysłani do miejsc urodzenia.

Towarzysz ministra oświaty Łukianow wydał rozporządzenie, że kto z pomiędzy uczniów szkół wyższych i niższych nie wróci do 24 b. m. do szkoły, będzie pozbawiony prawa edukacyi w całem państwie.

Rzym. Dzienniki donoszą, że kardynał X. Steinhuber, jedyny Jezuita, który jest obecnie członkiem Kolegium św., zachorował na influencę.

Londyn. Z Johannesburgu donoszą, że w kopalni tak zw. „Premiere Mine", gdzie znaleziono niedawno największy na świecie dyament, wydobyto znów drugi, ważący 334 karatów.

Paryż. Aresztowano tu urzędnika kolonialnego Toquet'a, który bawił w Paryżu na urlopie. Powodem uwięzienia go były wiadomości o strasznych okrucieństwach, jakich się dopuszczał na murzynach w Kongo francuskiem. *Matin* donosi, że Toquet wraz z kilku innymi urzędnikami w dniu 14 lipca po uroczystości narodowej i bankiecie, urządzonym z tej okazyi w Prazzaville w Kongo kazał pewnego murzyna zakneblować, a potem włożyć mu do ust nabój dynamitowy i przez wybuch naboju w straszny sposób pozbawił go życia. Innego murzyna kazał ściąć, a następnie w jego czaszce ugotować rosół i tak podać na stół. Oprócz Toqueta uwięziono w Prazzaville kilku jeszcze urzędników i wojskowych.

Bruksela. Pociąg osobowy, który wczoraj wieczorem wyruszył stąd do Gandawy, zderzył się z pociągiem towarowym. Wiele osób jest rannych.

Rada państwa.

Wiedeń. Wśród odczytanych dziś interpelacyj znajduje się interpelacya p. Daszyńskiego w sprawie zachowania się władz politycznych względem Kasy chorych w Kołomyi.

Po odpowiedzi ministra finansów Kosla na kilka interpelacyj, przystąpiono do dalszej dyskusyi budżetowej. Zabrał głos p. Soukup.

Wiedeń. Komisya prasowa przyjęła dziś w dyskusyi szczegółowej § 1—3 ustawy prasowej odpowiednio do wniosku subkomitetu. Jedynie w § 1 poczyniono zmianę, mianowicie skreślono zdanie: „Prasa w granicach ustawowych jest wolna" jako bez znaczenia i nieodpowiadające obecnemu stanowi ustawodawstwa.

Wojna.

Petersburg. Petersburska Ajencya tel. donosi z Huanszan: W ciągu ostatnich trzech tygodni nadesłali Japończycy do pozycyj rosyjskich mnóstwo listów, zawierających przesadne opisy zajść w Rosyi i wezwanie żołnierzy do poddania się. Oprócz tego przysłano kartki z japońskimi widokami, przedstawiające idealne położenie jeńców rosyjskich w Japonii. By temu zapobiedz, rozpoczęto ze strony rosyjskiej wysyłać do Japończyków listy, wyrażające zdumienie, iż uciekają się oni do takich niewojskowych fortelów, podczas gdy żołnierze rosyjscy znają jeden tylko sposób prowadzenia wojny, t. j. walkę. Jeńcom japońskim — pisali Rosyanie — jest w Rosyi tak dobrze, że nie myślą wracać do domu, ale Rosyanie w Japonii czekają tylko sposobności, by uciec z powrotem.

Libawa. Odjazd rosyjskiej eskadry nastąpił w obecności komendanta marynarki W. ks. Aleksego i kierownika ministerstwa wojny admirała Birilewa. Na czele eskadry płynął lodokół „Jermak" celem łamania lodu, poczem jechał okręt „Włodzimierz Monomach".

Petersburg. Urzędowo ogłaszają: Poseł rosyjski w Pekinie Lessar telegrafował dnia 11 b. m., że Japończycy usiłują w Porcie Artura zmusić osoby prywatne do opuszczenia miasta, aby w ten sposób przyjść w posiadanie ich własności. Rząd rosyjski zaprotestował przeciwko temu u rządu japońskiego za pośrednictwem posła francuskiego.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 16 lutego. Hr. A. Cetner z Podkamienia. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. M. Dzieduszycka z Tłumacza. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. C. Swieżawski z Królestwa. Ch. Rein z Paryża. W. Małecki z Turad. S. Floss, F. Podlewski i C. Klein z Wiednia. A. Kösler z Czerniowiec S. Słotwiński z Podola. M. Weinfeld z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 lutego. P. baronówna Błażowska z Rzymu. Dr. S. Gawlikowski z Kamionki. PP. Reich z Wiednia. A. Rylska z Sanoka. Th. Kellner z Pragi. T. Polański ze Stoków. P. Krasnopolska z Latacza. J Grunwald ze Strychaniec. S. Orzelska z Rohatyna. Dyr. H. Hahn z Wygody. Radzca Mandyczewski ze Stanisławowa. Fr. Hackbeil z Tarnowa. J. Jarzymowski z Tejsarowa. T. Małecki z Koszlak A. dr. Zoll z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 16 lutego. H. Horodyska z Tarnopola J. Lesienicki z Laszek. A. Krauss i S. Kallmann z Wiednia. S. Schussel z Brzeżan. F. Skobotal ze Schodnicy. M. Krzyżanowski z Rosyi. W. Konkolniak ze Stanisławowa. K. Piątkiewicze i J. Unger z Drohobycza. L. Gassner i L. Pachner z Budapesztu. J. Kowalewski z Rohatyna. R. Gałczyński z Warszawy. D. Neumann z Węgier. H. Pollak z Pragi. A. Pokińska z Rudek. N. Dudzińska z Klicka. K. Romer i M. Mossbauer z Miskolcza. M. Lewicki ze Stryja. J. Skubycz z Porudna.

Budapeszt 16 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·80—19·82, na maj 19·64—19·66, październik 17·34—17·36; żyto na kwiecień 15·38—15·40, na październik 13·88—13·90; owies na kwiecień 14·10—14·12, na październik 12·20—12·22; kukurudza na maj 14·90—14·92. Rzepak na sierpień 22·60—22·80. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: pochmurno.

Frankfurt 16 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 194·70. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 16 lutego.

Marki 117·37, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 98·25, akcye austr. zakł. kredyt. 678.50, węg. zakł. kred. 777·50, anglobanku 298·50, unionbanku 556.50, bankvereinu 562.50, länderbanku 459.50, kolei państw. 654·00, lombardy 69·50, akcye kolei Elbethal 417.50, fabryki broni 575·50, tytoniowe 520·50, alpiny 529·50, Rima Muranyi 000,00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 133·75, ruble 253·50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 16 lutego (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 590—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół la. sch 99·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 99·8 do 100·0

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 100.00—100·70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 98.710 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.70 Sto marek 117·20 do 117·80

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.36 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.08, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**. 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, [illegible], 6.20*, [illegible]
Do Rzeszowa 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**. 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.18, 9.31* 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.13, 6.05, 5.45*. 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 9·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 6.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 m.n. 59 rano.

84)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— Może mu to wspomnienie zostanie w pamięci — mówiła — to przecie jego dom własny, do którego kiedyś powróci silny i dobry, jak ojciec, a wówczas może w sercu jego znajdzie się trochę ciepła dla starej, opuszczonej ciotki, która go nosiła na ręku.

Czy Stürmer rzeczywiście zbliżał się z wyraźnym celem do Zuzanny, nie umiałam rozstrzygnąć stanowczo; urzędownie nie oświadczył się dotąd, nie minął jeszcze rok żałoby, ale mógł mieć już jej słowo. Kochali się od dawna, powiedzieli to sobie prawdopodobnie raz już przed jej zamążpójściem, a teraz oprócz żałoby nie rozłączała ich żadna przeszkoda.

Rocznica śmierci Klausa upłynęła cicho. Stürmer nie zjawił się dnia tego, ale nazajutrz popołudniu ktoś zapukał do mnie pośpiesznie i Edwin wszedł do pokoju, trochę jakby zmięszany, czy niepewny siebie.

Rzucił się na pierwsze krzesło, obtarł chustką spocone czoło i westchnął głęboko.

— Cioteczko Różo — rzekł wreszcie — kochana cioteczko Różo, byłaś dla mnie zawsze tak dobrą, zdaje mi się, że naprawdę jesteś moją najbliższą krewną i dzisiaj... dzisiaj mam do ciebie prośbę, wielką prośbę, cioteczko Różo.

— Do mnie? — spytałam, a serce ścisnęło mi się bolesnem przeczuciem.

Był bardzo blady i nagle rzucił chustkę na stół.

— Pomów z nią za mnie! — rzekł proszącym tonem. — Nie mam odwagi, jestem tchórzem i nie wiem, co się ze mną stanie, jeżeli drugi raz w życiu...

Nie dokończył i spojrzał na mnie błagalnym, niespokojnym wzrokiem.

— Czyż tak mało jesteś pewny siebie? — szepnęłam, a łzy gorące spłynęły mi po twarzy. — Pomyślałam o Klausie, Annie Maryi, biednej, samotnej Annie Maryi!

— Niczego nie jestem pewny — odparł smutnie — czyżbym tu siedział, gdyby inaczej było? Czyżbym nie pobiegł tam dawno wyjaśnić nieszczęsną pomyłkę?

— Pilno ci bardzo, Edwinie — zaczęłam znowu, wspomniawszy, że wczoraj dopiero była rocznica śmierci Klausa.

— Zdaje mi się, że dość długo czekam — odparł niecierpliwie trochę — ale trzeba wiedzieć, co to znaczy. No — przerwał, widząc mój wzrok przerażony — jeżeli mi ciocia nie chce dopomódz, to sam sobie poradzić muszę. Gdzie mogę znaleźć Annę Maryę?

— Nie, nie! — zawołałam, zastępując mu drogę — chcesz ją pan chyba zabić tym ciosem! Już ja jej sama to powiem, kiedy inaczej być nie może. Więc jakże, cóż chcesz?

Stałam przed nim, gotowa do wyjścia, a łzy płynęły mi po twarzy. Edwin milczał.

— Żeby, że — zaczął — ech, najlepiej będzie, jak sam jej to wytłómaczę! Przepraszam cię, ciociu Rozamundo.

I nim zdążyłam odpowiedzieć, pośpiesznie wybiegł z pokoju.

Wyszłam do ogrodu, aby się trochę uspokoić i rozerwać szerszym widokiem, nie chciałam płakać długo, nie chciałam pokazywać się ludziom z zapuchniętemi oczyma; trzeba się starać myśleć o czem innem.

Szłam zwolna drogą do stawu, w którym zdaleka widać było przeglądające się wierzby i olchy i łódkę, przywiązaną u brzegu. Nagle zadrżałam przestraszona: niedaleko, za klombem berberysu, usłyszałam wyraźnie głos Stürmera; musiał być w sąsiedniej alei.

— Nie, o nie, teraz cię tak nie puszczę! — zawołał z dziwnym wyrazem, a ja, wstrzymując okrzyk bólu, uciekłam coprędzej z tego miejsca, aby nie słyszeć nic więcej.

Nie wiem, dlaczego tak pilno mi było znaleźć się przy kołysce, spojrzeć na słodką, spokojną twarzyczkę, na której żadna jeszcze burza nie wypisała swych niszczących śladów. Zdawało mi się, że ten widok odmładza mi zbolałą duszę i patrzyłam długo, długo na uśpioną dziecinę.

Drzwi sąsiedniego pokoju były niedomknięte i drgnęłam nagle, usłyszawszy niespodziewanie głos Izy.

— Nie możesz odkładać dłużej — odezwała się stanowczo, co się zaczęło, trzeba skończyć; trzeci list dziś odebrałaś i musisz coś odpowiedzieć. Przecież nie masz chyba zamiaru zostać całe życie wdową? No, no, nie patrz tak na mnie, to nic nie pomoże, dłużej się łudzić niepodobna, ten widocznie zwija chorągiewkę i musimy myśleć o sobie. Ktoby się tego spodziewał?

Widocznie gestem jakimś dopełniła myśl ostatnią i zaśmiała się złośliwie.

— Moje dziecko! — płaczliwie szepnęła Zuzanna.

— Ale bądźże rozsądną, aniołeczku. Małych dzieci niepodobna wozić z sobą po świecie; i cóżbyś z niem robiła? Może tu rosnąć przecie na swojem dziedzictwie, nic mu nie brakuje i sama widzisz, że lepiej i królewiczowi być nie może! Możesz go zresztą odwiedzać od czasu do czasu — ciągnęła dalej, gdy Zuzanna nie przestawała płakać zcicha — masz prawo przyjechać do dziecka, choćby nawet... Ej, nie bądźże, moja duszko, taką nierozsądną! Czy ci kiedy co źle doradziłam? Czy chcesz żyć tutaj pod władzą tej kochającej cię tak serdecznie bratowej? Zaczekaj jeszcze roczek, a zobaczysz...

— Nic nie chcę i nic nie wiem jeszcze — krótko i stanowczo odparła Zuzanna, i ucichły się obie.

Ochłonęłam wreszcie ze zdumienia, które mnie przykuło do miejsca i wysunęłam się cicho na taras zamkowy. Stali tam oboje istotnie pod lipą i patrzyli w stronę Dambitz. Niebo było tak purpurowe od promieni kryjącego się za chmurami słońca, że olśniona zamknęłam oczy. A może je łzy zaćmiły, łzy szczęścia i dziękczynienia?

Lekki szelest tuż za mną zwrócił moją uwagę, obejrzałam się — Zuzanna. Żółtą różę wpięła we włosy na znak skończonej żałoby i uśmiechała się słodko, rozkosznie. Śladu łez w oczach nie było.

Wzięłam ją za rękę poważnie i wskazałam parę pod lipą. Spojrzała na mnie zdziwiona.

— Anna Marya? — spytała spokojnie.

— I Edwin Stürmer — dokończyłam.

Nic mi nie odpowiedziała, ale zbladła i badawczo wpatrzyła się w stojącą parę.

— Stara miłość, Zuzanno — odezwałam się znowu wzruszonym, uroczystym głosem. — Kochają się od lat wielu, od czasów kiedy jeszcze ciebie tu nie było, lecz Anna Marya odmówiła mu przed laty, bo nie chciała opuszczać jedynego brata.

Oczy Zuzanny paliły mnie swem spojrzeniem, ale jej usta milczały. I stałyśmy tak długo naprzeciw siebie, czytając wzajem w swych myślach.

Anna Marya i Edwin zeszli nakoniec z pagórka i trzymając się za ręce jak dzieci, zmierzali aleją ku domowi. Na ten widok Zuzanna odwróciła się żywo i zniknęła w salonie za szklanemi drzwiami. Ja patrzyłam z uśmiechem na zbliżającą się parę. Twarze ich były spokojne, choć jasne, ani śladu namiętnego, gorączkowego wzruszenia, tylko w oczach Anny Maryi, kiedy podniosła je na mnie, ujrzałam wyraz nieznany i blask, jakim nigdy nie jaśniały jeszcze.

Pochyliła się przedemną i pocałowała mnie w rękę.

— Niedobra! — rzekł z uśmiechem Edwin — chciała mnie odstraszyć znowu tą zimną, surową maską: nie może opuścić dziecka i Zuzanny. Dobra racya, prawda, cioteczko? Ale umiałem lepiej poradzić sobie teraz i nie przyjąłem koszyczka.

Roześmiał się i podniósł do ust rękę narzeczonej, a ona uśmiechała się także łagodnie rozpromieniona.

Nazajutrz jeszcze w łóżku usłyszałam turkot powozu wyjeżdżającego z podwórza. Zdziwiona zadzwoniłam na Brockelman, aby zapytać, co się stało.

— Wielmożna pani odjechała z Izą — zameldowała staruszka — zostawiła na stole list do Anny Maryi.

— Czy już go oddaliście?

— Tak, proszę pani, Iza powiedziała, że bardzo ważny i żebym zaraz go odniosła.

W tej chwili Anna Marya weszła do pokoju z listem otwartym i zdziwionym wzrokiem.

— Nic nie rozumiem, cioteczko — zaczęła — Zuzanna umówiła się w Nicei z jakimś nowym znajomym i pojechała teraz do Berlina, ażeby się tam z nim spotkać.

Ruszyłam tylko ramionami.

— Ma widocznie żal do mnie, ciociu — szepnęła ciszej z westchnieniem — ona go jednak kochała — to straszne!

— Nie, nie wierz temu, moje dziecko — chciałam zawołać przecząco, ale Anna Marya nie czekała na odpowiedź i ze łzami w oczach oddaliła się śpiesznie.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.